

Pamiętnik Literacki 2014, 2, s. 75-105



**Kreacje kobiece w powieściach XIX-wiecznej  
literatki, Józefy ze Śmigielskich  
Dobieszewskiej**

Maria Berkan-Jabłońska

MARIA BERKAN-JABŁOŃSKA Uniwersytet Łódzki

## KREACJE KOBIECE W POWIEŚCIACH XIX-WIECZNEJ LITERATKI, JÓZEFY ZE ŚMIGIELSKICH DOBIESZEWSKIEJ\*

Na łamach „Wieńca” w 1857 r. poetka romantyczna Józefa Prusiecka w wierszu *Dawniej i teraz* dokonywała żartobliwego podsumowania zmian dokonujących się w społeczeństwie:

Dzisiaj, dzisiaj, przyjaciele!  
Gdzie są miecze? gdzie kądziele?...  
Dziś mąż młody w wieku sile,  
Nieraz długie trawi chwile  
U stolika... a niewiasta  
Wziąwszy pióro, szybko szasta  
Po papierze – dziwne mody!  
Lecz za modą, tuż w zawody  
Krój przysłowia inny biorą:  
Musim wyznać więc z pokorą,  
Że ród wiodąc w naszym czasie:  
To po piórze, i po asie!<sup>1</sup>

Choć pióro uznane zostało, nie bez pewnej ironii, za atrybut niewieści, w istocie jednak trzeba było kobietom niemałej siły woli, by prowadzić działalność literacką w okresie międzypowstaniowym XIX wieku. Przychodziło im zmagać się zarówno z głęboko utrwalonymi stereotypami na temat własnej płci oraz roli w rodzinie, jak i z surową krytyką ze strony publicystów i wydawców. Mnożyły się – w ślad za coraz liczniejszymi wystąpieniami literatek – przeciwstawiane im obrazki idealnej niewinności kobiecej, „ucukrowane” nieco romantyczną angelologią, a także zakamuflowane wizerunki „robotnicy za kulisami”<sup>2</sup>, ubranej w postać niezbędnej dla społeczeństwa opiekunki domowego gniazda. Powtarzano także aż do znudzenia teorie o podrzędności umysłu, niezdolności do systematycznego poznawania nauk ścisłych, o nie dających się opanować instynktach czy niestosowności pracy

\* Krótki fragment przedstawianego tu artykułu był wygłaszany w formie referatu w Krakowie na międzynarodowej konferencji naukowej Katedry Komparatystyki Literackiej pt. *Prace Herkulesa. Człowiek wobec prób, wyzwań i przeciwności* (16–18 XI 2011).

<sup>1</sup> J. Prusiecka, *Dawniej i teraz*. „Wieńca” 1857, t. 1, s. 279.

<sup>2</sup> Określenie zaproponowane przez J. Kristewą. Cyt. za: M. Czarniecka, *Wieszczki. Rekonstrukcja kobiecej genealogii w historii niemieckiej literatury kobiecej od połowy XIX do końca XX wieku*. Warszawa 2004, s. 51.

zawodowej, która uniemożliwi spełnianie obowiązków matki i żony. Sawantki straszono perspektywą chorób psychicznych z powodu przeciążenia wiedzą i oskarżano o zaniedbania i brud<sup>3</sup>. Nawet dość liberalny w swych poglądach Karol Libelt pisał w rozprawce *Uczoność a kobieta*, że pozornie wykształcone panie tylko naśladują męski tok rozumowania, nie umiając wyjść poza powierzchowny odbiór przeczytanych lektur, i nie wytwarzają żadnej własnej, oryginalnej koncepcji<sup>4</sup>. Aspiracje kobiet na ogół zbywano uniwersalną formułką o świętym posłannictwie w rodzinie, jakby te dążenia mogły rzeczywiście doprowadzić do całkowitego reorganizowania ról społecznych. Tymczasem poza rzadkimi przypadkami, które szczególnie mocno zaistniały w historii literatury dzięki zainteresowaniu grupą Entuzjastek, większość pisarek była przykładnymi matkami i żonami – np. Ewa Felińska, Sabina Grzegorzewska czy Seweryna Pruszkowa wychowywały po sześciu dzieci. Tak restrykcyjne opinie na temat udziału kobiety w życiu publicznym, jak przytoczone wcześniej, głoszone wszakże jeszcze w późnych latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX wieku. Np. krakowska „Niewiasta” w 1862 r. surowo potępiała ambicje kobiet wykraczające poza sferę domową. Wojciech Michna, ukrywający się pod pseudonimem Ks. Wojciech z M..., pisał na jej łamach:

<sup>3</sup> Aby zobrazować stylistykę owej argumentacji, zacytuje przykładowy fragment z artykułu A. J. Parczewskiego *Kilka słów w kwestii kobiecej* („Opiekun Domowy” 1868, nr 19, s. 149): „Z tej przewagi uczuciowej strony ducha wypływa silniejsza u kobiet niż u mężczyzn skłonność do chorób umysłowych, podsycona z drugiej strony anormalnymi stanami fizycznymi, jakie z natury rzeczy kobieta przechodzić musi. [...] Wypuścmy kobietę z szczupłego zakresu rodziny [do] burzliwego życia, a upadnie z pewnością”. Trzeba przyznać, że w latach sześćdziesiątych XIX w. kobiety ośmięły się już dyskutować z podobnymi tezami (i nielogicznościami) wyrażanymi na łamach prasy. Artykuł Parczewskiego sprowokował M. Popławską do podjęcia tematu kobiecego z innej perspektywy – w szkicu *Słowno o szkole rzemieślniczo-handlowej dla kobiet*, opublikowanym w niedługi czas później w „Opiekunie Domowym” (1868, nr 32, s. 256), autorka nie odnosiła się bezpośrednio do uwag redaktora, ale w jawnej kontrze wobec postulowanego przez niego ograniczenia aktywności kobiecej do sfery domowej proponowała wdrożenie wzorów amerykańskich w kształceniu kobiet, tzn. zawodowego i intelektualnego przygotowania do samodzielnej egzystencji: „W dzisiejszym czasie powiemy jeszcze, gdzie liczba bezzennych kawalerów, a tym samym i starzejących się panien ciągle wzrasta, kobieta więcej aniżeli kiedykolwiek powinna by myśleć o wyrobieniu sobie niezależnego stanowiska, a tym samym zapewnieniu powszedniego chleba”. Właściwa edukacja – powtarzała Popławska tezy swych poprzedniczek, m.in. Śmigielskiej – ma też umożliwić kobiecie skuteczne bycie dobrą matką.

<sup>4</sup> K. Libelt (*Humor i prawda w kilku obrazkach*. Petersburg 1852) nie zaprzecza sensowi „uczoności kobiecej”, ale wykazuje, że w większości przypadków znanych mu „sawantek” mamy do czynienia zaledwie z „pretensją do uczoności”. Jego ironiczny wywód, jakkolwiek na pozór przekonujący i logiczny, jest świadectwem głęboko utrwalonego sądu nie tyle o błędnym korzystaniu przez kobiety z dostępu do wiedzy, ile o ich naturalnej niezdolności do analizy naukowej. Dlatego w konkluzji felietonu filozof zastępuje dotychczas proponowane przez siebie w wielu pracach hasło „kobieta i uczoność” bardziej realistyczną, jego zdaniem, formułą „kobieta i rozsądek”. „Pretensje” to zresztą określenie niezwykle często stosowane w odniesieniu do prób literatek, np. J. Bartoszewicz („Dziennik Warszawski” 1854, nr 195, s. 3), publikowaną odezwę bohaterki tego artykułu, J. Śmigielskiej, pt. *Do piszących kobiet*, poprzedził słowami: „Za wiele tego! za wiele! Już dla tego samego, że kobieta ma inne całkiem w życiu domowym przeznaczenie, te pretensje cokolwiek by opisać powinny. [...] Drukuję, ale z zastrzeżeniem, kiwając głową”. Na szczęście, autorka bagatelizowała podobne argumenty i konsekwentnie przedstawiała swe racje na rzecz kobiecej aktywności.

sąd dziejowy podnosi i uwielbia tylko te niewiasty, które się wslawiły na polu im wyznaczonym; zaś owe niewiasty, które wystrzeliły nagle i niespodzianie, jakby race do góry puszczone, i przebiegły w pędzie granicę kobiecą, są sztucznymi zjawiskami i tajemniczymi osobami. [...] Gdzie na tronie była kobieta, tam rządy albo plugawe, albo niedołężne. [...] I nie dziwić się nam, gdy kobieta odegra komedię na polu niewłaściwym, bo jeśli trudno jej dom urządzić: jakżeby jej miało być nietrudno rządzić narodem?<sup>5</sup>

Nawet Józef Ignacy Kraszewski, mecenas wielu debiutantek na niwie literatury, w 1872 r. w *Programie Polski* za pierwszoplanową rolę kobiety uznawał bycie „czystą [...] kapłanką” ogniska domowego<sup>6</sup>.

Pojawienie się w okresie międzypowstaniowym znaczącej liczebnie kobiecej publiczności czytelniczej i kobiecego głosu autorskiego postrzegali mężczyźni pisarze z pewnym niepokojem<sup>7</sup>. Józef Bachórz w książce *Romantyzm a romanse* analizował stosunek dwóch twórców krajowych do bohaterki literackich, prezentując stosowane przez nich odmienne metody opisu: pierwszą (Kraszewskiego), opartą na wzorcu miłości tristanowskiej, z idealizacją i uwzniośleniem, za którym – zdaniem badacza – ukrywa się jednak pewna zgoda na emancypację, i drugą (Józefa Korzeniowskiego), łączącą zachwyty nad fizyczną atrakcyjnością pań ze sprowadzaniem ich do roli pionków w dobrze funkcjonującym mechanizmie społecznym<sup>8</sup>.

Wydawać by się mogło, że takie prądy kulturowe, jak sentymentalizm czy romantyzm, wprowadziły do piśmiennictwa polskiego nowy typ kobiety; stworzyły kreację osoby manifestującej swe uczucia, silnej, często niezwyklej. Tymczasem wielu czytelników w okresie międzypowstaniowym miało wrażenie, że literatura o prawdziwej kobiecości mówi nietrafnie. Felietonista „Biblioteki Warszawskiej” pod tym kątem krytycznie komentował mijającą epokę:

poezja polska typu niewiasty polskiej prawie nie wydała. Malczewskiego Maria – to raczej krzyk kobiecy, która ani kochanką, ani żoną rozwinąć się nie może, mogła być wszystkim, wszelako zduszona jest w chwili upostaciowania swojego. Mickiewicz lepiej i dyplomatyczniej się wywiązał z tego zadania: on Grażynę swoją hełmem przykrył i tak dosadnie, że nie wiesz do końca, czy to mąż jest, czy niewiasta? Aldonę u wieży schował i nieprzejrzany murem przed oczyma samego męża ją osłonił. Telimeny za typ polskiej niewiasty brać nie można, a Zosia jest jeszcze małoletnia. Charaktery niewiast Zygmunta

<sup>5</sup> Ks. Wojciech z M... [W. Michna], *Potęga niewiasty*. List. „Niewiasta” 1862, nr 18, s. 137.

<sup>6</sup> J. I. Kraszewski, *Program Polski. Myśli o zadaniu narodowym zebrane i spisane*. Poznań 1872, s. 62. O tym ograniczeniu decydowały niewątpliwie przyczyny polityczne, a w ślad za nimi wskazania patriotyczne:

„Dom naszą świątynią, przybytkiem, szkołą – pierwszym kapłanem jego matka, najwyższym stróżem ojciec. Pod tą strzechą, jako mniej przystępną pokuszeniom wroga, tulą się całe skarby nasze, wszystko, co mamy..., co nam z rozbicia zostało.

Pod nią zamknięte – wspomnienia, zasady, przekazy przeszłości, prawa, tu stoi nasza arka przysięgacza...

Dom polski też świętym być powinien, a jakże świętymi winni być ci, co w nim lepszą przyszłość gotować narodowi prześladowanemu są przeznaczonymi!” (*ibidem*, s. 58–59). Dokładniej o zasługach Kraszewskiego w zakresie popularyzacji ówczesnej literatury kobiecej piszę w artykule pt. *Józef Ignacy Kraszewski jako recenzent literatury kobiecej w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku* (w druku).

<sup>7</sup> Sporo przykładów obrazujących niechętnie reakcje mężczyzn na rosnący udział kobiet w życiu literackim podaje m.in. K. Kłosińska (*Ciasto, pożądanie, ubranie. O wczesnych powieściach Gabrieli Zapolskiej*. Kraków 1999, rozdz. 1: *Kobieta autorka*).

<sup>8</sup> J. Bachórz, *Anatomia heroiny romanse*. W: *Romantyzm a romanse. Studia i szkice o prozie polskiej w pierwszej połowie XIX wieku*. Gdańsk 2005, s. 134–140.

są to notaty na marginesie jego poematów. Juliusza Balladyna jest uosobieniem pewnego wysnuwania ballad gminnych wynikłym; Lilla Weneda legendowym obrazem albo jedną z tych architektonicznych masek podpierających gzymsy, masek, których czoła wyzierają, ale których szyja, pierś i ciało w płaskości ściany przepada. Jednym słowem, poezja nasza pod tym względem podobna do okrętu Lambry, który rozstrzeliwać kazał żeglarzy swoich, skoro się w kobiecie pokochali<sup>9</sup>.

Owe romantyczne *femmes fatales*, zbrodniarki, wojowniczkę i wieszczki, dopuszczone do bytu artystycznego, w powszechnym odczuciu niewiele miały wspólnego z realnym życiem, nie odpowiadały zwyczajowym zachowaniom dam, ich poglądom i postawom, które są ujawniane w dokumentach epoki, wspomnieniach, pamiętnikach czy prozie krajowej. Wiemy, że mimo kobiecych „duchów inności”<sup>10</sup>, Szalonych i Balladyn, Aspazji i Emilii Plater prawda o codzienności kobiety żyjącej w połowie XIX wieku była o wiele mniej pociągająca. Z jednej strony, słaba – by nie rzec: żadna – edukacja, zredukowana nawet w stosunku do czasów oświeceniowych do lekcji języków, tańca, muzyki i rysunków, podporządkowana była zazwyczaj pragmatycznym celom targów małżeńskich. Wychowywano kolejne pokolenia dziewcząt żyjących w przeświadczeniu o ścisłej relacji między wymogiem publicznej bezwolności i świętą niewinnością a wmówioną im potrzebą odniesienia sukcesu na rynku posagowym. Sytuacja, sankcjonowana dodatkowo bezwzględna zasada szacunku dla starszych i wymuszana kłopotami finansowymi w kraju, sprowadzała młode panny do poziomu pięknych przedmiotów, a utrwalane przez wiele matek przekonanie o wartości urody w relacjach małżeńskich łatwo przeradzało się w słusznie wypominane później przez mężczyzn: próżność, gnuśność i rozrzutność. Wszystko to sprawiało, że paradoksalnie – mimo postępu cywilizacyjnego – w Polsce międzypowstaniowej rzadko przypisywano kobiecie rolę odrębną od funkcji spełnianych w rodzinie lub przy mężu, i wpływ na to miały zarówno ideologia, jak i realia życia codziennego. Z drugiej strony zaś, odnotowujemy w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku coraz liczniejsze świadectwa buntu kobiecego wobec społecznych stereotypów, i to poza dość dobrze rozpoznaną w historii literatury grupą Entuzjastek<sup>11</sup>. Ślady te stanowią przeciwny biegun kobiecego „ja”, zapewne równie daleki od niezwykłości i szaleństwa romantycznych wizji literackich co wizerunek salonowych poszukiwaczek mężów lub naiwnych dworskich panienek. Nurt ów stanowił następstwo lekcji pobranej u – tak surowo z dzisiejszej perspektywy ocenianej – Klementyny Hoffmanowej. Być może jednak, gdyby autorka *Krystyny* była rewolucjonistką, a nie kobietą skłoną do kompromisu, nie przekonałaby panien wywodzących się ze środowisk uboższej i raczej konserwatywnej szlachty do podjęcia aktywności<sup>12</sup>. Ruch umysłowy kobiet zaczyna się bowiem

<sup>9</sup> *Kronika literacka*. „Biblioteka Warszawska” 1869, t. 2, s. 114. Są to, dodajmy na marginesie, konstatacje bardzo zbieżne z uwagami C. K. Norwida na temat postaci kobiety w polskiej literaturze i sztuce.

<sup>10</sup> Tytuł książki M. Janion *Kobiety i duch inności* (wyd. 2. Warszawa 2006).

<sup>11</sup> Spośród wielu pozycji na ten temat przypomnieć można kilka klasycznych już opracowań, np. M. Romankówna: *Sprawa Entuzjastek*. „Pamiętnik Literacki” 1957, z. 2; *Narcyza Żmichowska*. Kraków 1970. – J. Bachórz, *Entuzjastki i entuzjaści*. Hasło w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. ..., A. Kowalczykova. Wrocław 1994. – G. Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*. Warszawa 1996.

<sup>12</sup> Wydaje się, że w tym duchu broniła dokonań Hoffmanowej m.in. Deotyma w artykule poświę-

przede wszystkim w warstwie inteligencji miejskiej pochodzenia szlacheckiego, która do najbogatszych nie należała i niewiele też miała koneksji arystokratycznych. Bunt w tym okresie obierał dwa kierunki. Pierwszy był wyraźnie feminizujący, sytuowany w kręgu Entuzjastek, kojarzony z odrzuceniem konwenansów, dokonujący się poprzez reformę stroju, języka i zachowań, a także swoistą – jak to określiła Grażyna Borkowska – „wsobność”<sup>13</sup>, czyli niezależność od świata męskiego. Zachowanie Entuzjastek stanowiło ówczesnie rodzaj ekstremum, które umożliwiały albo układy towarzysko-finansowe części z nich (Paulina Zbyszewska, Bibiana Moraczewska), albo niezaprzeczalne talenty (Narcyza Żmichowska, Zofia Węgierska), albo odwaga cywilna (Julia Molińska<sup>14</sup>). Drugi kierunek był bardziej umiarkowany i zasadał się na poszerzeniu pola działalności kobiety poprzez współuczestnictwo w świecie mężczyzn i współpartnerstwo z nim. Szczególnie roczniki 1815–1820 okazały się tu bardzo aktywne i właśnie w literaturze oraz publicystyce to kobiece pokolenie szukało pola działania, a także sposobu ucieczki przed monotonią patriarchalnego, konwencjonalnego życia. Prócz grupy skupionej wokół Narcyzy Żmichowskiej wymienić można nie mniej zaangażowane: Paulinę Wilkońską, Gabriellę Puzyninę, Sewerynę Pruszkową, Józefę Prusiecką, Józefę Śmigielką, Walentynę Trojanowiczową, Karolinę Wojnarowską, Aleksandrę Borkowską, Władysławę Rogozińską, Julię Janiszewską, Antoninę Machczyńską, Eleonorę Ziemięcką. Jedną z reprezentantek tego pokolenia dostrzegała swoistą generacyjną „zmianę warty”:

Chociaż wszystkie szlachetne pod tym względem usiłowania miały niewielki wpływ na ogół, jednak duch Hoffmanowej radować się musi i tymi kilkunastu kobietami, które wychowane na jej pismach, wśród stosunków, wśród rodziny zupełnie obcej tym dążnościom, wykształciły się na prawdziwe obywatelki, miłujące nie słowy, ale sercem, język swój, ziemię i obyczaj. [S-2 89–90]<sup>15</sup>

Literatki stały jednak przed koniecznością radzenia sobie z trudnym doświadczeniem uwikłania w „schizofreniczność” teorii i praktyki życiowej. Zwracała uwagę na to zjawisko m.in. Józefa Śmigielka, po mężu Dobieszewska (1820–1899), niedoceniana autorka wielu powieści, szkiców publicystycznych i prelekcji na temat sytuacji kobiety, propagatorka nowych metod edukacji dziewcząt, redaktorka „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych dla Młodzieży” czy popularnego w stolicy „Kółka Domowego”, a następnie zasłużona współpracowniczka „Niwy”. W korespondencjach z wojaży, które odbywała samodzielnie po Polsce i po Europie, wielokrotnie ujawniała różnice między oficjalnie postulowanymi wyobrażeniami o kobiecych zacho-

conym pisarce – *Klementyna Hoffmanowa wobec nowych pokoleń* („Kronika Rodzinna” 1881, nr 1).

<sup>13</sup> G. Borkowska, „Wstań, siostrzo! Wstań!” – polska proza kobieca (1840–1918). „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” t. 26/27 (1991–1992), s. 53.

<sup>14</sup> J. Woykowska-Molińska nie należała do Entuzjastek, ale reprezentowała, w moim przekonaniu, podobny typ determinacji i demonstracyjnej niezgody na ograniczanie samodzielności i decyzyjności kobiety.

<sup>15</sup> Skrótem tym odsyłam do pozycji: J. Śmigielka, *Sukcesje i praca*. Petersburg 1854. Cytując dwa inne omawiane utwory J. Śmigielskiej, stosuję skróty: N = *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje*. Warszawa 1858. – T = *Trzy pokolenia*. „Kółko Domowe” 1864, luty, s. 321–330; marzec, s. 364–386. Cyfra po łączniku wskazuje numer tomu, a pozostałe cyfry oznaczają stronicę.

waniach a autentycznymi potrzebami pań, stopniowo spełnianymi. Pisała, że obrazy podróżujących kobiet budziły w niej –

myśl o tych moralistach, co to zapędzają kobiety do kołowrotka, każą im nie opuszczać domowej strzechy, stawiać przed oczyma ciche cnoty prababek. Kobiety najpoddanej pochwalają te zdania, ale robią swoje i pełno ich wszędzie. Nie mówię już o takich śmiałkach, jak nie przymierzając ja, co to ich palcem pokazują dlatego, że pozwalają sobie mieć zdania niezależne i nawet je drukować, ale nawet panny na wydaniu, które, aby się nie narazić tym, co biorą, powinny się najbaczniej przysłuchiwać, skąd wieje wiatr opinii. Bez wątplenia moralisci mają słuszność, ale i prąd życia ma logikę swoją. To, co było, zawsze pięknie z daleka wygląda, ale nie zawsze jest do powtórzenia. Jest to chcieć zawrócić wielką rzekę w jej korycie<sup>16</sup>.

Wskazywana przez Śmigielską rozbieżność dotyczyła przede wszystkim relacji między zmieniającymi się realiami polityczno-ekonomicznymi a mentalnymi przyzwyczajeniami społeczeństwa, ale w dalszej kolejności przekładała się także na obraz kobiety w literaturze i sztuce.

Żaden z prezentowanych w ówczesnym piśmiennictwie modeli portretowania kobiecości nie budził chyba aprobaty literatek, skoro jedna z nich twierdziła:

do nas należy dotknąć tak żywej serc kobiecych struny, aby w nich chęć szlachetnego współzawodnictwa w kształceniu się moralnym zapalić, my najłatwiej zbadać możemy naturę kobiety, oszczędzimy tym samym trudu niepotrzebnego mężczyznom, którzy zbyt już długo bawią się w psychologiczne nad nami spostrzeżenia, tak że już im brakuje czasu nad własnymi niedostatkami się zastanowić i skorzy w zwałeniu na nasz karb wszystkich wad społeczeństwa, upowszechnili drukiem pełno o nas zdań ogólnych i które po większej części fałszem są, albo też tchną pychę i zarozumiałość, i powinny być dla kobiet bodźcem do zadania im kłamstwa<sup>17</sup>.

Jak widziały zatem własną pleć kobiety-autorki? Mimochodem można też zapytać – jaki z ich powieści wyłania się wizerunek mężczyzny? W skrócie ujęłabym rzecz tak: bardzo niewiele odnajdujemy tam silnych i wspaniałych mężczyzn – „herkulesów”, którym kobieta mogłaby zaufać, ale równie mało prawdziwych „amazonek” czy „herkulesek”...

Wśród niewieścich portretów w międzypowstaniowej literaturze kobiecej dominują zdecydowanie kontrastowe ujęcia. Satyrycznie i krytycznie potraktowane zostają zarówno wszelkiego rodzaju deformacje emancypacji, jak i znajdujące się na drugim biegunie – pożeraczki męskich serc, dla których bilans dochodów jest jedynym motorem działania. Mamy więc niezliczone rzesze próżnych, a także bezmyślnych pań na wydaniu, bez szans bądź ochoty na własny rozwój, wychowanych po to tylko, by wyjść dobrze za mąż. Ich atutem jest uroda oraz moda, inteligencja zaś uchodzi za szkodliwą. Często do tego kręgu należą ich matki czy opiekunki. Niewiele typy te różnią się od podobnych postaci kreślonych w powieściach mężczyzn. Również portrety lwic salonowych i emancypantek na pokaz zgadzają się z analogicznymi wizerunkami w prozie krajowej (np. ze wzorem pani Demborowej z *Chorób wieku* Kraszewskiego (1857)), choć czasem na kartach powieści kobiecej mocniej jeszcze skrytykowana zostanie hipokryzja modnych sawantek, którym zależy nie na wiedzy, lecz na prowokowaniu otoczenia (*Stefania* Anieli

<sup>16</sup> J. Śmigielska, *Korespondencja z nad Bałtyku*. „Kółko Domowe” 1862, wrzesień, s. 175–176.

<sup>17</sup> J. Śmigielska, *Do piszących kobiet*. „Dziennik Warszawski” 1854, nr 195, s. 3.

z Kuszlów Walewskiej (Bożenny) lub frapujący *Teatr małego miasteczka* Karoliny Swarackiej<sup>18</sup>). Zazwyczaj przeciwstawiane są im łagodne i dobre anielice, poświęcające się w ofierze dla męża i rodziny, np. w powieściach *Pierwsza młodość* Elżbiety Jaraczewskiej, *Karolina i Krystyna* Klementyny Hoffmanowej, *Marylka i Flanelka* Gabrieli Puzyniny; taki wzór realizuje także Helena z *Powstańca litewskiego* Anny Nakwaskiej i Wicia z *Różnych ludzi* Pauliny Wilkońskiej. Nowością są historie ukazujące kobiety uwikłane w domową przemoc, znoszące oszustwa ze strony mężów, cierpiące z powodu utraty szacunku dla partnerów. Choć w większości znoszą one tę opresję z nazareńskim spokojem (np. tytułowa *Dziedziczka Czarnolic* Wilkońskiej), niekiedy ból doprowadza je do dramatycznej próby samobójczej (np. *Hersylia* Ewy Felińskiej). Odrębną grupę stanowią w ówczesnej literaturze kobiecej ofiarnice świadome; ich męczeństwo jest rezultatem nie tyle poddania się decyzjom innych lub presji wychowania, ile jasnej i przemyślanej woli, np. Jadwiga z obrazka *Typy niewieście, albo kobieta* Puzyniny czy też Maria z *Marzeń i rzeczywistości* Swarackiej. Zupełnie wyjątkowo na kartach tej literatury pojawiają się postaci kobiet walecznych na podobieństwo Emilii Plater, np. Zofia Koprowiczówna z *Powstańca litewskiego* Nakwaskiej. W tej ostatniej powiastce autorka czuje się w obowiązku złożyć stosowne wyjaśnienie w sprawie kreacji „panny-żołnierza”:

Wiele zaiste surowa krytyka znajdzie do nagany w tym dziełku, bo jakże się to z prawdopodobieństwem może pogodzić, ażeby panna, z wyższego rzędu towarzystwa, żołnierzem być miała? Jakże można wymyślić potwór, Wandzie podobny? albo znaleźć równie pobłażającego kochanka, jakim był Górnicki?... Nie mam ja wprawdzie zdolności tak ważne odeprzeć zarzuty. To tylko na usprawiedliwienie powiedzieć mogę: że jedynie osoby są w piśmie moim zmyślone; działanie zaś onych, wypadki historyczne, równie jak i towarzyskie, drobne zdarzenia, aż do rozmów, potwarzy, plotek, wszystko to aż nadto było istotne; a kto w ciągu wojny 1831 roku nie słyszał o pannie Plater i kilku innych w szeregach powstańców i wojska narodowego walczących, ten tylko zarzucić mi może niepodobieństwo wojennego Zofii zawodu!<sup>19</sup>

Stopniowo jednak w prozie kobiecej pojawiają się i inne wzorce osobowe: żony, matki lub narzeczone rozsądne i gospodarne, które nie odrzucając tradycyjnych ról społecznych (przeciwnie – pełniąc je z zadowoleniem), żądają uznania dla siebie jako odpowiedzialnych pracowników, szacunku dla swojej użyteczności oraz niezbywalności w warunkach domowych. Zdecydowanie negują z kolei funkcję uro-

<sup>18</sup> To także interesująca, a całkiem nieznaną literatką z Kresów, która swój debiut na łamach „Athe-neum” zawdzięcza Kraszewskiemu. Piszę o niej dokładniej w szkicu *O kilku zapomnianych pomysłach literackich Karoliny z Hołowniów Swarackiej (1815–1846)*. „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” (w druku).

<sup>19</sup> A. N a k w a s k a, *Powstaniec litewski*. Paryż 1845, s. III. Jakby dla kontrastu siostra Zofii, Helena, reprezentuje typ Polki ofiarnej, ale egzaltowanej i eterycznej, zgodnie z wyobrażeniami na temat kobiecej kruchości i niezdolności do konkretnego czynu. W rozmowie z przyszłym narzeczoną Heleny jej brat charakteryzuje ją w sposób bardzo znaczący: „Co się tyczy Heleny [...]. I cóż dziwnego, że ta młoda, delikatna i słodka istota – którą wiatr jesienny albo wrzask zimowych ptaków w obawę i słabość wprowadzały – burzą rewolucji wstrząśnięta, hukiem dział przerażona, tysiącnie krzyżującymi się wiadomościami ciągle drażniona, narzeka i płacze, kiedy bandaże kraje lub szarpie skubie? W jej wieku przyjemniej jest zapewne urządzać strój balowy, niżeli zajmować się przygotowaniami do opatrywania ran! Ale Helena nie przestała być jednak miłą, dobrą, ujmującą i ładną dziewczyną. Cóż od niej chcesz więcej? Zwyczajnie, kobieta” (s. 8).



dziwej ozdoby. Bardzo powoli, ale konsekwentnie autorki powieści i opowiadań ukazują wizje panien śmiałych, a także samodzielnych, które bez emancypacyjnej egzageracji w stroju, zachowaniu czy języku wcielają w życie swe wyobrażenia i plany nowej, aktywnej kobiecości (np. Maria z *Marzeń i rzeczywistości* Swarackiej, Kazimiera z *Białej Róży* Żmichowskiej, Anna z powieści Śmigielskiej *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje*). W ten sposób płynnie zespalają się silne w prozie krajowej tendencje biedermeierowskie z protorealistycznymi nurtami epoki<sup>20</sup>. Ostatni z wymienionych kierunków portretowania kobiet najpełniejsze urzeczywistnienie znalazł w twórczości przywołanej już wcześniej Józefy Śmigielskiej. Pierwsza jej dwutomowa powieść *Sukcesje i praca* była wydana w Petersburgu w r. 1854, z poparciem Józefa Korzeniowskiego. Druga – *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje* – opublikowana została 4 lata później w Warszawie. Trzeci z kolei utwór uwzględniany w obecnym artykule, *Trzy pokolenia*, ukazał się w lutym i marcu 1864 r. w „Kółku Domowym”<sup>21</sup>.

Zacznijmy od krótkiej prezentacji fabuły *Sukcesji i pracy*. Pomysł wyjściowy był prosty, prekursorski wobec *Krewnych* Korzeniowskiego (wydanych w 1857 r.): w tej samej kamienicy, niemal w tym samym czasie, choć na innych piętach – co jest sprawą zasadniczą – przychodzi na świat dwóch chłopców. Mały hrabia Eugeniusz, jakkolwiek rozpuszczony, leniwy i niezbyt zdolny, będzie wiódł swobodne, bezmyślne życie, przekonany od początku o swych prawach i możliwościach. Paweł, syn ubogiego kapitana, bardzo utalentowany i uczciwy, boryka się nieustannie z trudnościami. Przy okazji śledzenia ich antynomicznie zestawionych losów poznajemy panoramę ówczesnych typów męskich i żeńskich oraz kryteria obowiązujących ocen społecznych, negatywnie waloryzowanych przez narratorkę, gdyż ich fundamentem są na ogół pieniądze i tytuły. Postacią, która wprowadza pewien napęd do początkowo mizernej akcji, jest Tyburcjusz Wolski – stary kawaler, bogaty dziedzic Koziej Woli, niby-uczony i filozof, ale raczej domowego autoramentu, nade wszystko zaś sknera, ciułacz i snob. Do niego to trafiają przypadkiem obaj młodzieńcy, krewniaczy z dwóch przeciwnych stron (matka Pawła była kuzynką Wolskiego, Eugeniusz to jego syn chrzestny z tzw. szóstej pary). Od początku wiadomo, że testament Wolskiego mógłby pozytywnie zmienić życie Pawła i zapis bardziej mu się należy, jednak autorka wyostrza obraz społecznych realiów, czyniąc dziedzicem majątku ustosunkowanego Eugeniusza. Pawłowi dostają się w spadku książki. Dzieje młodzieńców są, można powiedzieć, z góry przesądzone... Zarysowana od początku różnica statusu finansowego (Śmigielska pokazuje, jak system pogłębia tę nierów-

<sup>20</sup> Podobne zazębenia w prozie mężczyzn dostrzegali m.in.: M. Żmigrodzka (*Przez wieki idąca powieść. Wybór pism o literaturze XIX i XX wieku*. Red. M. Kalinowska, E. Kiślak. Warszawa 2002) i T. Sobieraj (*Fabuły i „światopogląd”. Studia z historii polskiej powieści XIX-wiecznej*. Poznań 2004). Z kolei najciekawsze rozpoznania dotyczące filozoficznych i literackich aspektów biedermeieru XIX-wiecznego zostały poczynione na przykładzie niemieckiego kręgu kulturowego w książce *Spyry o Biedermeier* (Wybór, wstęp, oprac. J. Kubiak. Poznań 2006).

<sup>21</sup> Debiutowała J. Śmigielska już w r. 1848 na łamach „Atheneum” powiastką *Ośm obrazków w jednej ramie*, a w 1850 r. opublikowała tam utwór *Marzenia. Fantazja*. Wiemy o dwóch powieściach napisanych między r. 1854 a 1858, które wysyłała do wydawców, lecz ostatecznie egzemplarze *Wychowawcy doktora* i *Wedle stawu grobla* zaginęły. W niniejszym artykule pomijam drobne utwory autorstwa Śmigielskiej, które ukazywały się na łamach prasy, i skupiam się na pozycjach najważniejszych, będących także przedmiotem recenzji prasowych.

ność mimo najusilniejszych starań pozytywnego bohatera) pokrywa się następnie z rozdziałem szczęścia osobistego. Eugeniusz cieszy się powszechnym zainteresowaniem dam nawet jako przedwcześnie postarzały konkurent, z łatwością zyskuje rękę młodziutkiej i posażnej panny. Paweł zaś – osądzony jako biedny i pozbawiony koneksji – mimo licznych cnót zostaje bezwzględnie odtrącony przez rodziców swej pierwszej ukochanej, zamożnej mieszczańskiej córki, Pateckiej. Woła wówczas, po raz pierwszy może w życiu:

O! rodzice moi, [...] nauczyliście mnie miłować prawdę i cnotę, kazaliście wzbogacać umysł prawdą, czemużście nie powiedzieli raczej, że na tym świecie nic nie warto, nic nie popłaca, nic szacunku, przyjaźni, miłości nie daje – tylko pieniądze! [S-1 106]

Taką naukę odbierają zresztą i panny Pateckie, które wzgardziwszy Pawłem, wystawione zostały na pośmiewisko za sprawą Eugeniusza<sup>22</sup>.

Podobne zestawienie protagonistów znajdziemy również w powieści *Dwa światy* Józefa Ignacego Kraszewskiego, drukowanej na łamach „Gazety Codziennej” rok później, w 1855. Konfrontacja Juliana – dobrego z natury, ale pozbawionego woli panicza – z Aleksym, rzetelnym gospodarzem drobnego majątku, potwierdza niemożność przekroczenia społecznych granic wyznaczonych przez kółka i koterie towarzyskie. Dyskusja, która rozwinęła się w prasie po publikacji pierwszych odcinków, była zarówno potwierdzeniem popularności utworu, jak i aktualności poruszanego problemu. Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że pleć autorki *Sukcesji i pracy* miała istotny wpływ na pominięcie tej pozycji przez krytyków, tym bardziej że są w książce Śmigielskiej partie naprawdę bardzo udane stylistyczne.

W powieści młodej literatki równie krytycznie potraktowano świat kobiet i świat mężczyzn. Podobnie jak w powieści Kraszewskiego zasadniczą wadą przedstawionych postaci stała się słaba wola, ucieczka przed trudem, poszukiwanie łatwych, wygodnych rozwiązań. Zwłaszcza Eugeniusz to „antyherkules” dosłowny, człowiek kruchy fizycznie i chwiejny w poglądach, bezużyteczny, rozpuszczony przez rodzinę i przez społeczeństwo, które – podległe niesprawiedliwym i coraz bardziej anachronicznym zasadom klasowym – czyni z niego salonowego elegancika i próżniaka. Pisarka nie potępia go całkowicie, pozwala czytelnikom darzyć go chwilową sympatią, by konsekwentnie i bez skrupułów pokazać ostateczną klęskę Eugeniusza, całkowite zaprzepaszczenie naturalnych możliwości w rezultacie błędnego wychowania i stereotypów społecznych. Taki model mężczyzny był dość chętnie poddawany krytyce w prozie autorstwa kobiet, co świadczy zapewne o dotkliwie odczuwanych przez nie skutkach związków z mężczyznami pokroju Eugeniusza.

Drugi z „antyherkulesów” – Tyburcjusz Wolski – również nie budzi akceptacji Śmigielskiej. Nie tyle jego skąpstwo jest przedmiotem napiętnowania, ile bezcelowe marnotrawienie pieniędzy, wiedzy i czasu. Na takim przykładzie autorka pokazuje życie pozbawione sensu, wypełnione osobistymi zachciankami lub mrzonkami, czasem nawet z założenia pozytywnymi, które jednak rozplywają się wśród nieudol-

<sup>22</sup> Eugeniusz prowokuje pannę do schadzki, w czasie której kompromituje dziewczynę i tym samym zamyka jej drogę do dobrego zamażpójścia, samemu, rzecz jasna, nie odnosząc żadnej szkazy na „honorze” (S-1 111–123).

ności i marazmu. Wpisuje tym samym swą powieść w kult pracy determinujący myślenie XIX-wieczne<sup>23</sup>.

Nowością u Śmigielskiej (na tle równolegle powstającej literatury kobiecej) jest natomiast poddanie krytyce człowieka porządnego, wykształconego i pracowitego. Jego wadę stanowi – w interpretacji pisarki – słabość woli oraz charakteru. Paweł, podobnie jak Eugeniusz lub Wolski, żyje złudzeniami, tylko dla odmiany szlachetnymi. Wierzy bowiem naiwnie, iż wystarczą dobre chęci i wysiłek, by spotkał go sukces życiowy. Rozgoryczony i zniechęcony porażkami, szuka winnych w świecie, który go otacza, w nienormalnym porządku obowiązującym w kraju, nie dostrzega zaś swej bierności, nie widzi własnej melancholii i zmienności nastrojów, które powodują, że nie jest człowiekiem w pełni ukształtowanym i konstruktywnym. Dostanie w powieści szansę wyjścia z impasu, jednak nie dzięki własnym przymiotom, lecz dzięki kobiecie, i to całkiem innej od dotychczas zarysowanych w literaturze postaci niewieścich – dzięki pierwszemu w kobiecym wykonaniu „herkulesowi w spódnicy”. Siostra dawnego kolegi Pawła, Elżbieta, odmawia pozostawania na łaskawym chlebie u brata i śmiało deklaruje wolę uzyskania niezależności, co, oczywiście, spotyka się z niedowierzaniem i pewną pobłażliwością otoczenia:

Tak [...] bieda i zawsze bieda, ja tak rzeczy nie rozumiem, ciężarem wam być nie myślę – muszę mieć chleb swój własny, niezależny, i to chleb dostatni. Trudno to wprawdzie dla kobiety, jednak ja ufam jakoś, że mi Bóg pomoże, że mi się powieść musi. [S-1 132]

Autorka nie ukrywa – wyprzedzając w tych rozpoznaniach Elżę Orzeszkową – że podstawowym problemem Elżbiety nie jest brak chęci, lecz niedostatek rzetelnego przygotowania do samodzielnej egzystencji w nowo rodzących się, kapitalistycznych strukturach społeczeństwa XIX-wiecznego. Jakkolwiek Elżbieta nie pochodzi z zamożnej rodziny, lecz z niebogatego urzędniczego domu, na jej edukację składają się nieprzydatne z perspektywy przyszłości lekcje gry na fortepianie i śpiewu. Co więcej, także wizja uczenia cudzych dzieci zostaje przedstawiona jako droga głęboko upokarzająca i nieopłatna<sup>24</sup>. Pytanie więc zadane Elżbiecie podczas rodzinnej narady: „Cóż więc myślisz robić?” (S-1 134), jest naprawdę zasadnicze, a nie złośliwe...

Szalenie mocno wybrzmiewa na kartach tej powieści potrzeba niezależności bohaterki, pragnienie swobody i posiadania na własność choćby „malutkiego ką-

<sup>23</sup> Śmigielńska dość swobodnie traktuje utrwaloną w polskim myśleniu zasadę poszanowania dla ludzi starych. Równie pesymistyczny obraz wiekowych kobiet i mężczyzn – zapatrzonych w siebie, zatem nieprzydatnych społeczeństwu – daje np. w powieści *Trzy pokolenia* czy w opowiadaniach *Uprowadzenie* oraz *Niezashużony, ale szczęśliwy*, publikowanych w „Gazecie Warszawskiej” w 1856 roku. Z samą zaś ideą dyskutowała m.in. w *Kronice bieżącej* prowadzonej na łamach „Kółka Domoowego” (1868, z. 19).

<sup>24</sup> Nauczycielstwo było przez pewien czas zajęciem Śmigielskiej, lecz ona nigdy go nie ceniła jako życiowej drogi kobiety. Obserwacje wielu koleżanek po fachu każały jej krytycznie oceniać efekty działania guwernantek, często lekceważonych przez bogatych pracodawców i uzależnionych od nich. Narcyza Żmichowska podobnie zapatrywała się na tę kwestię. Obie sądziły, że klasy wyższe nie dorosły do przyjęcia programu solidnej edukacji potomstwa. Koncepcja takiego kształcenia kobiet, by były przygotowane do zarobkowania w razie pogorszenia się ich warunków życiowych, stała się *idée fixe* Śmigielskiej. Szczególnie mocno podkreślała ona konieczność zmiany podejścia do zawodów rzemieślniczych.

cika”, jak mówi bohaterka: „abym w nim była panią, [mogła] zaśpiewać na cały głos, gdy pierś ma odetchnie weselej, lub zapłakać bez przeszkody, gdy mnie smutek przygniecie” (S-1 136–137). W tej sytuacji postanowienie Elżbiety: „szyć będę” (S-1 137), wydaje się w pierwszej chwili mizernym kompromisem, zaskakującym ustępstwem „herkulesowej” determinacji kobiety wobec żywiołu codzienności. Ów zgrzyt odczuwa nawet cicha bratowa Elżbiety, która nieraz tym samym zajęciem latała dziury w budżecie rodzinnym. Elżbiecie jednak nie o czynność idzie, lecz o rozmach. Młoda dziewczyna, która niczego nie umie, zamyśla stworzyć przedsiębiorstwo ustrajania ubiorów. Ustala w tym celu potrzeby rynku, określa potencjalnego nabywcę i strategię działania. Jak trudne jest zadanie, jakiego się podejmuje, widać na przykładzie reakcji głównego bohatera. Nawet Paweł bowiem, rozpoznający w Elżbiecie umysł bystry i badawczy, podziwiający i szanujący jej decyzje, nie potrafi uwolnić się od mentalnych *clichés*. Pierwsze, co narzuca mu się w refleksji nad sytuacją dziewczyny, to potępienie społeczeństwa, które zmusza ją do takich kroków:

czuł to współczucie, jakie obudza kobieta, dla wyrobienia sobie pozycji stojąca sama wobec świata, który już za tę samotność patrzy na nią niechętnie i podejrzliwie, gotów szarpać, karcić za cień zmyzy, za sam pozor, bez roztrząśnienia, na słowo pierwszej lepszej nikczemnej duszy. [S-1 138]

W innym miejscu mowa o przepelniającym go smutku – „cichym, rzewnym, pełnym poddania” (S-1 139) – wynikającym ze skrajnie pesymistycznej interpretacji mechanizmów rządzących światem i narastającego przeświadczenia o fatalizmie ludzkiego losu<sup>25</sup>. Tymczasem takiego poddania i melancholii absolutnie nie znajdujemy w postawie dziewczyny. Ma się wrażenie, że Paweł, zauroczony Elżbietą, nie docenia jej wytrwałości, siły woli i bystrości, nie docenia też energii ani radości, jaką kobieta odczuwa na myśl o pozytywnych zmianach w życiu dokonanych samodzielnie dzięki przemyślności i uzdolnieniom. W sposób wręcz niezwykły, jak na młodą dziewczynę, trzeźwo rozpoznaje ona „snobizmy” swego otoczenia i na tej podstawie wybiera najefektywniejszą drogę ekonomicznego powodzenia w modniarskim fachu. W niedługim czasie zyskuje w obranym zawodzie status artystki, a tym samym uznać ją można za prekursorkę XX-wiecznej „kobiety sukcesu”, co w latach międzypowstaniowych XIX wieku składa się na kreację niepojętą i niepokojącą dla części czytelników:

Ona też swój zakład na coraz większą urzędzała stopę, pracowała coraz usilniej i była nawet już raz w Paryżu dla porozumienia się ze znakomitościami francuskimi owego rzemiosła; bo dla powodzenia w Warszawie koniecznym jej było potrzebnym nawet oryginalnym pomysłem nadać cechę francuszczyzny. Podróż – obcowanie z ludźmi oświeconszymi, wpłynęło na jej ukształcenie. Pogoda i wesołość zwykle towarzysząca ludziom, którym się wiedzie, rozjaśniła jej oblicze jakąś niezwykłą dotąd pięknoscą. [S-2 6]

Bohaterka powieści Śmigielskiej nie wstydzi się uprawianego rzemiosła, nie

<sup>25</sup> Czasem ów smutek Pawła szedł w parze z oburzeniem na niesprawiedliwość, ale przy tej gwałtownej reakcji brakło zachowań bardziej konstruktywnych. Podobnie na bezwzględne stosunki pracy w XIX-wiecznej Warszawie reagował brat Elżbiety, Ignacy. Wycofanie się z życia, bierność, melancholijna słabość wymieniał także J. Dzierżkowski wśród „grzechów” bohaterów recenzowanej powieści Kraszewskiego („Dwa światy” J. I. Kraszewskiego. „Dziennik Literacki” 1856, nr 55, s. 7).

wstydzi się żadnego ze swych wyborów, choć konsekwencje społeczne uznać można w jakiejś mierze za druzgocące – oznaczają one zamknięcie dostępu do dawnej sfery towarzyskiej. Ponownie warto by zestawić tę propozycję fabularną z powieścią *Dwa światy* Kraszewskiego. Tam również pojawiają się ciekawe postaci kobiet, które różnią się od swego środowiska albo szerszymi horyzontami (Anna), albo świadomością ograniczeń stanowych (Pola). Zwłaszcza Pola zachowuje się w sposób nietypowy dla swojej płci – potrafi kochać namiętnie, bez zahamowań i w imię miłości właśnie żądać przekroczenia przez ukochanego towarzyskich granic. Ponosi jednak klęskę, nie zdobywa się bowiem na bunt wobec upokarzających ją sankcji towarzyskich i na samodzielną drogę przez życie. Nawet w latach osiemdziesiątych XIX wieku w innej powieści Kraszewskiego *Wielki nieznanomy* kobieta odnosząca handlowy sukces – jak pani Domska – zaznaje gorzkiej pogardy ze strony klas wyższych. Nowością zatem w powieści Śmigielskiej będzie wykreowanie postaci kobiecej, która mimo świadomości odrzucenia nie traci zapału i poczucia satysfakcji płynącej z faktu, że, po pierwsze, stawiała czoła losowi, po drugie zaś – uczciwą i rzetelną pracą jest w stanie utrzymać się na lepszej stopie niż jej brat czy narzeczony, którym zostaje ostatecznie Paweł. Co ciekawe, Elżbieta to jedna z pierwszych kobiet, która wybiera sobie męża, najpierw zrealizowawszy swe plany zawodowe. Urzeczywistnia model, jaki 10 lat wcześniej, nie bez oporów czytelników, zaproponowała Charlotte Brontë, pozwalając Jane Eyre powiedzieć: „*Reader, I married him*”<sup>26</sup>. Niestety, autorka burzy ten szczęśliwy przykład kobiecego powodzenia, kończąc historię śmiałych posunięć Elżbiety przedwczesną śmiercią bohaterki i sprowadzając ją ostatecznie do roli epizodu w biografii męskiego protagonisty Pawła.

Śmigielska podkreśla kilkakrotnie na kartach powieści, jak niesprawiedliwe są kryteria, według których opinia publiczna ocenia zachowania mężczyzn i kobiet. Ale też po biedermeierowsku głosi przede wszystkim kult stanu średniego, pracy i godności, przekonując, że człowiek najłatwiej doskonali się moralnie, gdy nie doświadcza ani zbyt wielkiej nędzy, ani zbyt wielkiego bogactwa. „Herkulesowe” postępowanie Elżbiety ma zresztą wymiar przede wszystkim indywidualny, pominięte zostają rozpoznania systemu, w jakim bohaterka funkcjonuje. Stanowi to potwierdzenie tej linii myślenia, która wzorem dyrektyw Benjamina Franklina wysuwała na czoło rozumne umiarkowanie w sferze prywatnej<sup>27</sup>. W tym kontekście

<sup>26</sup> Ch. Brontë, *Jane Eyre*. Ed. G. D. Leavis. Harmondsworth – New York 1966, s. 474. Powołuje się tu na wydanie angielskie, ponieważ w przekładzie polskim (*Dziwne losy Jane Eyre*. Przel. T. Świdorska. Warszawa 1971, s. 509) zdanie to ma bardziej neutralny wydźwięk: „Zostałam jego żoną, czytelniku”. Tymczasem oryginalna fraza stała się podstawą feministycznej interpretacji tej powieści, dokonanej przez P. Beer w rozprawie *Reader, I Married Him. A Study of the Women Characters of Jane Austen, Charlotte Brontë, Elizabeth Gaskell and George Eliot* (London 1980). Na gruncie polskim zaś ów symptomatyczny zwrot Brontë analizuje E. Kraskowska w książce *Siostry Brontë* (Kraków 2006, s. 141–142).

<sup>27</sup> Trzeba podkreślić popularność wyznań i idei B. Franklina szczególnie wśród publiczności czytelniczej jego pism pod koniec XVIII i na początku XIX wieku. Bliska im była zarówno myśl o odpowiedzialności, pojmowanej w kategoriach prywatnych, jak i Franklinowska wiara, że od społecznych zachowań i pomyślności jednostek zależy sytuacja społeczeństwa. Zob. więcej na ten temat w pracy M. Ossowskiej *Klasyczny model moralności mieszczańskiej: Benjamin Franklin* (W: *Moralność mieszczańska*. Wyd. 2. Wrocław 1985, rozdz. III.1).

maksymalizm romantyczny, idea posłannictwa narodowego lub sarmacka tradycja ustąpić muszą praktycznym reformom życia codziennego, dobrym przykładom, oszczędnym ekspensom, nauce, szacunkowi dla pracy i ładu w wykonaniu jednostek, ich bowiem szczęście gwarantowało szczęście ogółu. Z perspektywy postawy ideologicznej romantyzmu emigracyjnego był to program bardzo ograniczony, w pewnej mierze rażąco trywialny, ale w kraju – wobec konkretnych zagrożeń gospodarczych czy cenzuralnych – myślenie to znajdowało stopniowo zwolenników<sup>28</sup>.

W powieści *Sukcesje i praca* dają się zauważyć rozmaite niekonsekwencje światopoglądowe pisarki – z jednej strony, głosi ona pochwałę spokojnych, wydeptanych ścieżek biedermeierowskiego życia społecznego, potwierdza *en général* wartość ładu opartego na miłości rodzinnej, lojalnej przyjaźni i chrześcijańskiej etyce obowiązku; z drugiej jednak – w odniesieniu do kobiet nie potrafi lub nie chce zgodzić się na ograniczający je system patriarchalny. Toteż mimo że w toku dalszej fabuły powieści *Sukcesje i praca* nie pojawi się już tak wyrazista postać „zwyćżczyni” czy „herkuleski”, jaką była Elżbieta, autorka zaproponuje czytelnikom jeszcze jedną ciekawą kreację kobiecą. Pelagia, równie myśląca i pracowita co jej poprzedniczka, będzie reprezentować bardziej kompromisową wersję kobiecości, swe uzdolnienia i energię wykorzystując w obrębie własnej sfery. Tej bohaterce także przypadnie w udziale wzmocnić nadszarpnięty przez niesprzyjające okoliczności „rdzeń moralny” Pawła i przywrócić mężczyźnie życiową energię<sup>29</sup>:

córka męskiego hartu duszy i pięknych serca przymiotów, znosząca z nim wspólnie cały ciężar interesów i rozległego gospodarstwa. Sędzia tak ufal jej rozumowi i tak nawykł używać jej pomocy, że mu aż nieraz przypominać musiała, że to lub owo nie przystoi dla kobiety, gdyż gotów był posyłać ją za interesami po wszystkich biurach lub zrobić z niej wójta gminy. [S-2 136]

Pelagia jest bystra, chłonna świata, stale gotowa się uczyć, jakkolwiek aktywność zawodowa nie wynika w jej przypadku z konieczności, lecz stanowi efekt trzeźwego rozumowania, w którym nie ma zgody na infantylizację kobiety. Choć w domu ojcowskim dziewczyna nie zaznaje w żaden sposób lekceważenia, potrafi dostrzec ukryty kontekst społecznego funkcjonowania kobiety, ubranej w cacka, kosztowności, atłasy – pięknej głupoty. Popularne w środowisku szlacheckim porzekadło (cytowane przez bohaterkę): „Czesz, strzeż, zapłać komu, ażeby wziął biedę z domu” (S-2 143), jest wyrazem hipokryzji społeczeństwa, hipokryzji, która w odczuciu Pelagii wymaga rzeczowej reakcji. Wydaje się zresztą, że głoszona przez nią pragmatyczna koncepcja interesu osobistego jako motoru zmian – w przeciwieństwie do czynnego buntu lub zewnętrznych oznak oporu (cygara, męskie stroje i ekscentryczne zachowania) – jest wyrazem przekonań samej Śmigielskiej, która była zdania, iż przeobrażenie społecznego myślenia, a co za tym idzie – po-

<sup>28</sup> W tym samym mniej więcej czasie J. Klaczkó (*Sztuka polska*. Paryż, b.r.) zarzucał powieściopisarzom krajowym zaniechanie idealizmu romantycznego na rzecz jakiegoś – szlachetnego, co prawda, ale jednak – praktycyzmu. Zob. J. Bachórz, *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831–1863*. Gdańsk 1972, s. 17–18.

<sup>29</sup> Paweł – w poszukiwaniu celu życia – ostatecznie decyduje się opuścić stolicę i wydzierżawić mały majątek gdzieś między Suwałkami a Druskiennikami. Tym samym Śmigielska ponawia tak charakterystyczne dla światopoglądu epoki zderzenie destrukcyjnej roli miasta i życiodajnego wpływu wsi.

ważne potraktowanie kobiety, uzasadni jedynie realna potrzeba mężczyzny, zysk, własna korzyść. Pelagia powiada więc: „żadne ulepszenie nie nastąpi dlatego, że drugi i dziesiąty uznał, że nastąpić winno, ale tylko przez skierowanie rzeczy tak, żeby interes osobisty znalazł swą korzyść w odmianie” (S-2 143).

„Herkulesowe” zadanie Pelagii nie sprowadza się więc do efektywnego prowadzenia majątku wspólnie z ojcem – czyniło tak przecież wiele cichych bohaterek czasów międzypowstaniowych – lecz oznacza jasno wyrażoną deklarację zmiany hierarchii wartości w ocenach społeczno-towarzyskich. Kreacja kobiety godnej, postępującej niesprzecnie z oczekiwaniami szlacheckich środowisk, ale zarazem odcinającej się od stereotypów ograniczających mentalnie i moralnie tę sferę, miała być w autorskim zamyśle Śmigielskiej gwarantem budzenia „ducha z letargu umysłowego”<sup>30</sup>. Stanowiła kobietą interpretację prepozytywistycznych przemian ideowych – śmiała i zdecydowaną w moim odczuciu. Dlatego też to Pelagia właśnie staje się wyrazicielką najbardziej ostrych sądów na temat zmarnowanej egzystencji arystokraty Eugeniusza, podczas gdy pokrzywdzony przez niego Paweł potraktuje hrabiego, swego „kamienicznego” brata, z litością, pobłażliwością, a nawet ze zrozumieniem dla wielu czynników, które z młodego jeszcze człowieka uczyniły ruinę. Naiwnej dobroduszości mężczyzny Śmigielska, w kontrze wobec powszechnych przekonań, w osobie Pelagii przeciwstawia zdrowy rozsądek, poczucie sprawiedliwości i szerszą perspektywę dostrzegania społecznych konsekwencji pozornie jednostkowych zachowań:

Pogarda – to najmniejsza kara, jaką mu winne społeczeństwo, za tyle zmarnowanych zasobów. O! wierz mi – pobłażanie tak graniczy ze słabością i znikczemieniem, że dosyć na baczności przeciwko niemu mieć się nie można. [...] To dowodzi, że całe towarzystwo [tj. społeczeństwo – M. B.-J.] zgangrenowane, kiedy nie ma siły wydać klątwy na członki swoje pożarte zgnilizną zepsucia – nie ma siły odzielić ich od siebie potępieniem bezwarunkowym [...]. [S-2 168]

To ona wreszcie staje się rewelatorką radykalnie brzmiącej tezy: „precz z bogatymi! Jeśli to mają być nie tylko bezużyteczne, ale jeszcze szkodliwe członki towarzystwa, pasożyty, które zdolniejszym i cnotliwszym zabierają miejsce [...]” (S-2 169). Jej wybranek – zajmujący bardziej kompromisowe stanowisko – chciałby raczej narzucić społeczeństwu ideę solidarności, zgodnie z którą wspólnota ma obowiązek pomóc rozbitkom wydobyć się z niezawinionej nędzy. Przypisywanie Śmigielskiej rewolucyjnych poglądów byłoby zdecydowanym nadużyciem, natomiast wydaje się, że tendencje liberalno-demokratyczne są autorce *Sukcesji i pracy* bliskie. Jest ona świadoma, że nadchodzą czasy zmian, które zmuszą do weryfikacji narodowych i klasowych stereotypów. Mimo szacunku dla tradycji i przeszłych zasług wielkich polskich rodów – w powieści *Sukcesje i praca* Śmigielska oceniła arystokrację wyjątkowo surowo jako sferę, która posiadania nie wiąże z obowiązkami, stając się antywzorem społecznym, zarażając pychę i egoizmem stany średnie. Na przykładzie losów Eugeniusza pisarka ukazała stopniowy upadek klas wyższych, ich degenerację moralną, rozleniwienie intelektualne i bezkrytycyzm, największą winę upa-

<sup>30</sup> Określenie pochodzi z notki informującej o ostatnich publikacjach Śmigielskiej (*Wiadomości krajowe*. „Dziennik Warszawski” 1855, nr 50, s. 2. Prawdopodobnie autorem tej wzmianki był J. Bartoszewicz).

trując jednak w pogardzie dla ludzi niższego stanu<sup>31</sup>. Nie są to, oczywiście, szczególnie oryginalne spostrzeżenia, lecz podane jasno i z odwagą, a także wplecione w fabułę zamiast przydługiej moralistyki, plasują powieść Śmigielskiej wśród drugorzędnych, co prawda, ale wartościowych pozycji autorstwa np. Włodzimierza Wolskiego czy Józefa Dzierzkowskiego. *Sukcesje i praca* poświadczają też przemysłaną lekcję czytelniczą odebraną u Kraszewskiego i Korzeniowskiego, pogłębioną wszakże kobiecym doświadczeniem zmieniającej się rzeczywistości krajowego romantyzmu.

Książka Śmigielskiej zainteresowała krytykę literacką. W „Dzienniku Warszawskim” ukazała się recenzja pióra Ignacego Zapolskiego, wspominał o tej publikacji również autor działu *Wiadomości krajowe*. W „Gazecie Warszawskiej” omawiał tę powieść Antoni Lesznowski.

W komentarzu Zapolskiego, w znacznej części streszczającym fabułę powieści, nacisk położony jest na antytezę charakterów i postaw społecznych głównych bohaterów, Pawła i Eugeniusza. Antyteza ta, jak powiada autor, „aczkolwiek nie [jest] nowa, szczęśliwie jednak przeprowadzona”. Bardzo pozytywnie ocenione zostały także postaci drugoplanowe, w tym ukochane Pawła, choć krytyk nie poświęca im wiele uwagi, traktując ich obecność w powieści jako uzupełnienie losów męskich. Elżbietę nazywa, co prawda, „dzielną niewiastą”, a Pelagię – „niezwykłą panną jak na piękną i bogatą”, lecz póki one nie kochają, są przede wszystkim odstręczające i zimne. Zdaniem Zapolskiego, negatywne charaktery oddane zostały „naturalnie”, niemniej jest on też wyrazicielem bardzo głęboko utrwalonego wówczas przekonania, że autorkę jej płeć zobowiązuje do zachowania w literaturze szczególnej wrażliwości i z tego powodu kobieta powinna unikać zbyt drastycznego lub dosłownego opisu rzeczywistości. Innymi słowy: tak jak w życiu oczekiwano udawanej niewinności, tak i w powieści zasada ta powinna być realizowana. Toteż wśród niewielu zarzutów znalazły się takie znaczące uwagi:

Gospodyni wiejska, również niesmaczna kreatura. Niezgrabna, ważąc mięso wołowe, na rękopisy i książki pana Tyburcego je upuszcza. Czy nie można było inną jaką wynaleźć sytuację, mogącą także rozśmieszyć, a jednak bardziej estetyczną. Niemniej szczegółowy opis mieszkania Eugeniusza u Kardowilki [tj. jego kochanki – M. B.-J.], kawalerska hulanka i wzmianka o wprawianym podniebieniu, oraz inne podobne szczegółki, rzetelnie oddane; ale czy właściwą jest rzeczą, aby występowały w książce skądinąd bardzo ładnej, a niewieścią skreślonej ręką, to okoliczność tę uznaniu samej autorki pozostawiamy. *Il faut laver notre linge en famille*, powiedział Napoleon; my też, trzymając się tego zdania, robimy P. Ś. naszą szczerą uwagę otwarcie; bo z prawdziwą widząc przyjemnością, że do grona naszych kobiet autorkę nowy przybywa talent, nie chcielibyśmy na przyszłość mieć mu cokolwiek bądź nawet do zarzucenia<sup>32</sup>.

Życzliwie jednak krytyk puentuje dalej: „Łatwy styl tej książki, udatne prowadzenie całej akcji i wielka naturalność w opowiadaniu okupują sowicie te kilka ustępów mniej szczęśliwie może pomysłanych”<sup>33</sup>.

<sup>31</sup> Aby nieco zrównoważyć potępienie arystokracji, Śmigielska pozwala innemu sfrancuziałemu arystokracie ożenić się z mądrą kuzynką Eugeniusza, wychowaną na wzorcach Hoffmanowej, i stać się godnym szacunku, myślącym obywatelem (zob. S-2 172).

<sup>32</sup> Z. [I. Zapolski], *Sukcesje i praca* (rec.). „Dziennik Warszawski” 1854, nr 73, s. 5.

<sup>33</sup> *Ibidem*.



Rok później do *Sukcesji i pracy* odniósł się pozytywnie autor notki w dziale *Wiadomości krajowe* „Dziennika Warszawskiego”<sup>34</sup>, sytuując prozę Śmigielskiej w obrębie literatury zaangażowanej w sprawy swojej epoki. W interpretacji publicyisty problematyka kobieca została zaskakująco pominięta na rzecz idei pracy uszlachetniającej jednostki i mobilizującej polskie społeczeństwo do weryfikacji dotychczasowych nawyków.

W „Gazecie Warszawskiej” recenzja autorstwa redaktora naczelnego (Antoniego Lesznowskiego) była częścią obszernego wywodu o marnotrawieniu sił i potencjału zarówno mężczyzn, jak i kobiet<sup>35</sup>. Krytyk z ironią pisał o pseudopoważnych męskich zajęciach, takich jak np. gra w wista czy flirt towarzyski, a w przypadku pań – o niepotrzebnych lekcjach muzyki i francuskiego, wypierających nauki, które dałyby rzetelne podstawy do pełnienia przyszłych obowiązków. Społeczeństwo warszawskie jawi się w kontekście owych rozważań jako psychicznie niegotowe do zdobycia się na wysiłek umysłowy. Tymczasem powieść Śmigielskiej, zdaniem recenzenta, pokazuje właśnie zalety pracy nad sobą i pogardę dla próżniactwa. W powieści, według Lesznowskiego, brak jest zbyt skomplikowanych intryg, które wymagałyby sensacyjnych rozwiązań, jej cel bowiem stanowi prawda życiowa. To ona decyduje o tym, że historię śledzi się z zainteresowaniem. Recenzent, chwalać wiarygodność postaci, nade wszystko docenia ewolucję głównego bohatera, który po kilku zawiedzionych nadziejach miłosnych „nie jest dłużej typem werteryicznym”:

U panny Śmigielskiej wypadki szykują się w zwyczajnym biegu, bohater nie upiera się przy swej pierwszej miłości i nie zdobywa się na pokonanie zawad, których pokonywać jego godność osobista mu nie pozwala [...]. Widzimy to bardzo zgodnym z prawdziwością powszedniego życia i właściwym w powieści tegoczesnej, obyczajowej, nie bohaterskiej<sup>36</sup>.

A zatem odrzucenie sentymentalizmu i przesadnej uczuciowości romantycznej jest postrzegane jako objaw postępu i talentu, który wedle krytyka przyniesie piarsce dalsze sukcesy. Wśród innych zalet *Sukcesji i pracy* wymienione zostały m.in.: trafny obraz społeczeństwa, polski koloryt, „powściągana rozumem i doświadczeniem otwartość słowa, któremu przecież nie brak męskiej energii”, rzeczowa oraz zdyscyplinowana stylistyka.

O swojej lekturze utworu wspominał też Kraszewski, przywołując nazwisko autorki w *Listach do Redakcji „Gazety Warszawskiej”*, znacząco jednak napominał przy tym Śmigielską przed zbyt uleganiem ciągotom realistycznym: „stara nasza z »Atheneum« znajoma trochę tylko ostygła i zimniejsza niż przed laty”<sup>37</sup>.

O ile w *Sukcesjach i pracy* wątki „herkulesowych” wysiłków kobiet były jeszcze epizodyczne, o tyle kolejna z zachowanych do dziś powieści Śmigielskiej – *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje* – nie pozostawia wątpliwości, że to kobieta okazuje się protagonistką historii, którą śmiało uznać można za odmianę literatury inicjacyjnej.

<sup>34</sup> *Wiadomości krajowe*, s. 2.

<sup>35</sup> A. Lesznowski, *Sukcesje i praca* (rec.). „Gazeta Warszawska” [cz. 1] 1854, nr 74, s. 4; [cz. 2] nr 76, s. 4.

<sup>36</sup> *Ibidem*, [cz. 2].

<sup>37</sup> J. I. Kraszewski, *Listy do Redakcji „Gazety Warszawskiej”*. „Gazeta Warszawska” 1854, nr 174, s. 4.

Początek opowieści konstruuje Śmigielska na zasadzie kontrastu między szerokim obrazem zbiorowości, w której decydującą rolę odgrywają ustosunkowane warstwy arystokratyczno-ziemiańskie lub bogate mieszczaństwo, a jednostkami niedopasowanymi społecznie. Na przekór zarzutom krytyki, często ganiącej (dodajmy: na ogół słusznie) dominację w pisarstwie kobiet tzw. stylu tapicerskiego albo flamandzkiego, skupionego na detalach mikroświata lub na zewnętrznej charakterystyce postaci, Śmigielska przechodzi stopniowo od perspektywy ogólnej do szczegółów. Powieść otwiera się panoramicznym obrazem stolicy, w której obok siebie, lecz nigdy ze sobą, współlegzystują reprezentanci lepszych i gorszych klas, biedni i bogaci, ofiary i krzywdzący. Wizja świata podupadłego i jałowego, zarysowana w szerokim planie, znajduje następnie odbicie w przestrzeni skurczonej do ulicy Długiej, a potem także do dziejów pewnej rodziny; w każdym z owych obszarów potwierdza się wstępna teza pisarki, że zazwyczaj „życie zasilone [bywał] kosztem drugiego życia” (N 4). Według tej reguły układają się też losy głównych bohaterów powieści *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje*. Dla uczciwości moralnej i inteligencji krytycznej jednej z nielicznych postaci pozytywnych, Andrzeja S., tło stanowią jego bracia nieudacznicy; z kolei portrety infantylnych panien na wydaniu lub ofiar życia domowego budują kontekst dla dwóch niezwykłych kreacji kobiecych. Zmaganie jednostki z marnym otoczeniem służy więc podwójnemu celowi – krytyce społeczeństwa i prezentacji nowych wzorów osobowych.

Podobnie jak w poprzednich pracach Śmigielskiej, także i tym razem przedmiotem szczególnego zainteresowania narratorki jest świat kobiecy. Jego największą wadą okazuje się bierność, na którą większość mężczyzn odpowiada urąganiem, pogardą, niekiedy gwałtem lub odwrotnie – naśladowaniem pasywności, co nadaje im rys zniewieścienia i pozbawia ich samodzielności. Druga, równie ważna wada płci pięknej to sentymentalne, puste gadulstwo, trzecia – brak wszelkich aspiracji poza znalezieniem męża. Znajdziemy w powieści niemal karykaturalne obrazki salonowych spotkań, w których trakcie dziewczęta przypominają: „Zastęp powabny o słodkich spojrzeniach i składnie założonych rączkach, starannie mustrowany do podobania się tym, co przynoszą chleb już gotowy [...]” (N 14–15)<sup>38</sup>.

Inicjalne sceny prezentacji bohaterki powieści nie zapowiadają zerwania z sentymentalno-romansową stylistyką przeważającej części literatury kobiecej. Protagonistka, piękna Anna, wcześniej osierocona i trochę z łaski znajdująca się pod opieką stryja – małomiasteczkowego kasjera, już na pierwszym balu poznaje Władysława, dziedzica wielomilionowych dóbr, i oczywiście zakochuje się. Wzajemna sympatia, jaka rodzi się między młodymi, połączona ze wzmiankami o urodzie

<sup>38</sup> Bardzo podobny wizerunek panien na wydaniu – a jest to etap w życiu kobiety traktowany przez J. Śmigielską jako szczególnie niewykorzystany – pojawi się w jej *Kronice bieżącej* na łamach „Kółka Domowego” (1868, z. 3, s. 33). Przy okazji omawiania karnawału w Warszawie publicystka z goryczą przyrównuje bale prywatne do targów matrymonialnych, pełnych fałszu i pozorów utrzymywanych tylko na potrzeby prymarnego celu zamażpójścia, choć stadła takie bywają później niedobre i nieszczęśliwe, a tym samym niszczą całe społeczeństwo. Pisze z nieukrywaniem sarkazmem: „przedmioty do zbycia ugrupowane umiejętnie, z utrefionymi włosami, z obnażonymi rękoma i ramionami. Drobne ich nóżki wychylają się spod szaty powiewnej, pierś dyszy od znużenia tańca, oczy palają wśród ożywionej rozmowy. Na tę wesolą arenę zwołują się ci, dla których ten towar jest na wydanie [...]” (*ibidem*).

panny, każe oczekiwać albo typowego w literaturze kobiecej szczęśliwego rozwiązania wbrew stanowym ograniczeniom, albo też pogwałcenia uczuć w imię tychże restrykcji. Tymczasem powieść nie zrealizuje żadnego ze spodziewanych schematów. Śmigielska koncentruje się bowiem na procesie usamodzielniania się głównej bohaterki. Anna – postać początkowo dość konwencjonalnie konstruowana na podstawie modelu sentymentalnego – nabiera wyrazistości, można rzec: charakteru, i okazuje się wystarczająco rozsądna, by bez wielkich dramatów przyjąć do wiadomości, kim naprawdę są mężczyźni pokroju Władysława i jaką moc sprawczą mają kobiety plotkarki. Zwłaszcza wybranek przedstawiony został jako dobry chłopiec, dość serdeczny i wrażliwy, ale słaby „milionowiec”, który naprawdę nie umie nic, a to znaczy też, że nie potrafi żyć bez pieniędzy, do których go przyzwyczajono. Zawód miłosny Anny wymusza na niej postanowienie:

Uczuła w tej chwili, że miłość kobiety dla mężczyzny i nawzajem to tylko jeden promyk z tej wielkiej ogarniającej świat całej miłości, jeden z tysiącznych życia objawów, któremu dlatego właśnie nie godzi się dać chłonąć życia całego. I że jakkolwiek jednostka z jednej połowy rodu ludzkiego rwie się całym jestestwem ku dopełnieniu swemu w drugiej, jakkolwiek łamie się chwilowo na sile i rozpacza, gdy odepchnięta lub zawiedziona, jednak ma ona każda sama w sobie zadanie do spełnienia i słaby tylko samolub zostaje nierzecennie wpoł drogi, wołąc być zbiegiem z życia, jak nieś w krzyż ku wniebowzięciu. [N 82]

Perspektywa sugerowanego przez opiekunów związku z 60-letnim sąsiadem, przyjmowana zwyczajowo jako panaceum na kłopoty (przypomnijmy wątek staruszka księcia, którego narzeczoną zostaje na krótko opuszczona Izabela Łęcka w *Lalce* Bolesława Prusa), porusza Annę do głębi i wytrąca ją ze stanu swoistej „naiwności panieńskiej”:

zastanówmy się, jakie musiały być myśli tej kobiety, która wysoko godność człowieczeństwa szanowała w sobie, czuła bogate umysłu i serca zasoby, i chęć do pracy, i dążności szlachetne, a słyszała, że dla niej nie ma innego możliwego szczęścia, nie ma innego chleba jak ten, żeby ją chciał pijak podstarzały, a ona oddała mu pod przysięgą swoją osobę, swoją myśl, swoje uczucia wszystkie na własność dożywotnią. [N 84]

Śmigielskiej bardzo zależy na wyeksponowaniu w kreacji młodej kobiety doświadczenia uprzedmiotowienia. Anna, chcąc zachować poczucie szacunku dla samej siebie, musi natychmiast, w imię uświadomionego „ja”, stawić opór rozpoznanej nagle skali opresji. Warto skonfrontować tę historię np. z *Dziennikiem Serafimy* Kraszewskiego, gdzie przedstawione są tragiczne skutki braku kobiecego protestu. Postawa bohaterki – cynicznej i sprzedajnej, ale ostatecznie upokorzonej i doprowadzonej do klęski moralnej – to konsekwencja wychowania nie zmuszającego do autorefleksji<sup>39</sup>. Toteż Śmigielska aż do przesady eksponuje konieczność kobiecego buntu – nawet za cenę uproszczeń psychologicznych i tendencyjności w portretowaniu postaci. Pokazuje także – na przykładzie rozmowy Anny z opiekunem – że trauma miłosna nie oznacza końca marzeń kobiety, lecz przeciwnie – może stanowić wystarczające źródło dla uaktywnienia się takich cech: jak upór, konsekwencja, energia i odwaga.

<sup>39</sup> J. I. Kraszewski, *Dziennik Serafimy*. Wstęp Z. Mitzner. Warszawa 1953.

– To pójdziesz precz z mego domu – zawołał stryj rozzłoszczony – bo ja nie będę własnym dzieciom od ust odejmował na twoje utrzymanie.

– To pójdę – rzekła Anna z mocnym postanowieniem. – Przecież człowiek mający zdrowe ręce i nogi może zapracować na swoje utrzymanie.

Kasjer wziął się za boki ze śmiechu.

– Cóż ty będziesz robił, mój ty c z ł o w i e k u? Może się postarasz o wakujące miejsca rachmistrza lub fizyka powiatowego – wyśmienita jesteś, dalibóg! – Przeżegnaj się i głupstwa nie pleć, co człowiek, to nie baba. [N 86–87]

Ostatecznie bohaterka powieści Śmigielskiej decyduje się na ucieczkę do Warszawy, gdzie zamierza znaleźć sobie zajęcie. Odrzuca – co ciekawe – życie klasztorne i w ogóle perspektywę pociechy religijnej<sup>40</sup>. Nie jest ateistką, lecz wątpi w skuteczność modlitwy nie popartej czynem, dlatego też propozycja szukania pomocy u siostr norbertanek spotyka się z jej jednoznaczna reakcją:

– W klasztorze schronienie! – powtórzyła zdziwionym głosem, tak jej się szczególnym wydało chronić się do klasztoru z tym potężnym działalnoci pragnieniem, jakie wrzało w jej piersi. – Ja chcę żyć jeszcze życiem pracowitym i czynnym, życiem trudu i walki, a w klasztorze ciasno by mi było i duszno z myślą moją. Ja pragnę świata obszaru, nie zaś celki klasztornej.

– I nie boisz się świata, nieświadome dziecko? – zapytał zdziwiony ksiądz ze współczuciem.

– [...] O! nie, ojcie, ja nie chcę śpiewać w wyznaczonych godzinach lacińskiej spowszedniałej potwarzaniem pieśni, lecz chcę całe me życie godnym Boga hymnem uczynić. [N 99–100]

Paradoksalnie więc spotkany po drodze do stolicy młody zakonnik modli się u przydrożnego krzyża o odsunięcie zmysłowej pokusy wywołanej widokiem pięknej Anny, ona zaś – o przyszły sukces zawodowy. Deklaracje, które dziewczyna składa przed swym drugim stryjem już w Warszawie, mogą zadziwić stanowczością i precyzją: „potrzeba mi tylko kilku tysięcy na założenie fabryki kwiatów” (N 104), „zechcę silnie i wytrwam” (N 105). Jak na prowincjuszkę, bohaterka Śmigielskiej jest też bardzo świadoma kosztów, które musi ponieść, by zrealizować swe ambitne zamiary:

ja chcę być sobie tylko winną chleb, który pożywać będę, i odzież, którą włożę na siebie. Ciężył mi okropnie chleb z łaski podany sierocie. Pragnę tylko niezależnej mierności; zniosę łatwo wszystkie niedostatki, jak je ozłoci malutki promyk swobody, nie tej, którą oszpecają, zwąc ją wyuzdanie, ale tej, która przystoi każdej rozumnej istocie, a dla ducha błogie pokoju przynosi owoce. Stryju mój, ja chcę stać o własnej sile. [N 105]

<sup>40</sup> To kolejny, bardzo wyraźny rys osobowości samej pisarki, która była osobą wierzącą, ale daleką od bigoterii. Nieraz podkreślała, że mylnie jest zastępowanie obowiązków realnego życia odklepywaniem pacierzy i litanii. W kilku swych komentarzach publicystycznych (zob. np. „Kółko Domowe” 1862, z. 10) daje świetne obrazki, jak nauczanie zakonne nadmiernym rozmodleniem skutecznie zniechęca lud do idei edukacji – a to już było dla Śmigielskiej, gorliwej propagatorki zdobywania wiedzy, niewybaczalnym grzechem. W liście *Do Pani Eleonory Ziemięckiej* („Noworocznik (Kalendarz) Ilustrowany dla Polek”. R. 5: *Na rok 1865*, s. 9–10) J. Śmigielska następująco wspominała czasy decyzji życiowych po opuszczeniu posady nauczycielskiej: „Wśród przemysliwań o wyrobieniu sobie stanowiska marzyło mi się zostać kanoniczką. Jak bym tam wyglądała ja, tak śmiało potracająca pełno drobnych światowych przepisów, ja, tak zapatrzona w dal, w przyszłość lepszą. Wstyd mi, bo widać, że to był czy strach ubóstwa, czy brak ufności, że się sama nie ostoję wobec społeczeństwa, czy też chwila tej zgubnej niedoleźności, która nas odpycha z przerażeniem od dróg nowych. A jednakże Bóg wspiera pocziwie usiłowania i powiodą się, chociażby dozwole nie ich nie było jeszcze zapisane w dotychczasowym kodeksie światowych przepisów”.

Racjonalnemu optymizmowi Anny przeciwstawione zostało rozczarowanie stryja, który mimo dobrego charakteru i poziomu edukacji nie potrafi odnaleźć się w rzeczywistości wymagającej sprytu i aktywności. To przy Annie kolejny niespełniony męski kandydat na „herkulesa”, który zgorzkniał, wprzód nim się zbuntował:

zamknął się sam w sobie, niezachwiany w swych przekonaniach, lecz im się urągający i skarłowaciały w cieśni samolubstwa, co tym potężniejsze, im w bogatszym sercu i wyższym umyśle się rodzi. [N 109]

Rozgoryczony własnymi niepowodzeniami, wyczuwa jednak siły i dumę Anny, i jest na tyle uczciwy, że choć nie wierzy, by świat dozwolił zwyciężyć kobiecie, obserwuje jej starania z podziwem. Według Andrzeja między ideałami a rzeczywistością rozciąga się przestrzeń nie do pokonania. Śmigielska nieraz na kartach powieści powtarza, że życie to nie powiastka moralna, i udowadnia tę tezę na przykładzie swych wszystkich głównych bohaterów. Władysław w wyniku ujawnienia rodzinnej tajemnicy traci prawo do majątku, Andrzej żegna w marność życia dawne ideały, a Anna odnosi, co prawda, sukces materialny, ale za to zostaje napiętnowana i odrzucona przez swoją sferę:

Czy poklaskiwano jej z serca? bynajmniej: zazdroszczono tylko, że dużo zarabiała; ale żadna z kobiet, takich nawet, którym był gorzki łaskawy chleb u obcych, nie byłaby za nic w świecie poszła jej śladem. [N 134]

Jej śmiałość nazywa się w środowisku warszawskim szaloną<sup>41</sup>, jej niezależność – bramą zamykającą drogę do zamążpójścia; na dodatek bohaterka próbuje swych sił na polu literackim, co jest z kolei postrzegane w warstwie fabularnej jako „nie-szczęśliwa mania” (N 135), ale na poziomie dyskursu odautorskiego aktowi pisania nadana zostaje moc sprawcza wydzwignięcia kobiety ze stanu umysłowego „niemowlęctwa” na drodze ku dojrzałości<sup>42</sup>:

Pisanie dla kobiet to okrzyk wyzwolenia się ich umysłowości, dopominanie się o prawo sądu i opinii; drukowanie ich pism to patent na swobodę myślenia, więc nie dziw, że się rwą do pióra, nawet bez należytego przygotowania, niebogcie! Więc nie dziw, że się tym tak prerażają ich prawodawcy, co radzi zważyć na nie cały ciężar odpowiedzialności za wspólnie popełniane winy. I to też nie dziw, że umysły sprawiedliwe lękają się chwilowo tych pozorów burzących. [N 138]

Można uznać Annę za *porte-parole* samej autorki, która w latach siedemdziesiątych XIX wieku przyznawała:

Kochałam naukę, to już zaś jest wielkim grzechem dla kobiety i z większą wyrozumiałością wszystkie inne jej dając, ależ ambicja wyrobienia sobie chleba i pozycji w społeczeństwie, która w mężczyźnie

<sup>41</sup> Znaczące jednak, że „szalone” kobiety Śmigielskiej nigdy nie przekraczają norm moralnych, choć mogą być o to podejrzewane przez innych bohaterów.

<sup>42</sup> W powieści nie padają żadne konkretne nazwiska pisarzy, których Anna czytała, jednak na podstawie fascynacji lekturowych autorki *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje* oraz poglądów wyrażanych przez bohaterkę na kartach dziennika można wnioskować, że chodzi np. o saintsimonistów bądź Ch. Fouriera. Z kolei o „niemowlęctwie” jako stanie, w którym tkwią kobiety od lat – z wygodą dla rządzących nimi mężczyzn, a częściowo i dla siebie – wypowiadała się Śmigielska w artykułach publicystycznych często, nie tyle czyniąc z tego zarzut wobec panów, ile wezwanie dla własnej płci (była to jedna z zasadniczych tez jej tekstu *Do piszących kobiet*).

szlachetną się nazywa, w kobiecie wydaje się śmiałością tak nieopatrzny jak mania ludzi podlegających umysłowym zboczeniom<sup>43</sup>.

Krok Anny jest śmiały i pewny, głowa – uniesiona; to kolejna kobieta nie wstydząca się swojego wyboru. Bez zażenowania mówi: „Jestem fabrykantką”, a kiedy po latach spotyka dawnego ukochanego (już w zmienionej sytuacji i rozczarowanego życiem), patrzy na niego z zadziwieniem i niedowierzaniem:

Ona nic nie straciła przez te lat kilka, ale owszem, świeżość jej umysłu i serca zajaśniała tym wdzięczniej, obok hartu i stałości, przez czas i okoliczności wyrobionych. Szły z nią pospół wspaniałe ideały jej lat młodszych, nie już jako mary nieschwycone [...], ale jako przekonania niezłomne, co ją podpirały w życiu wyrozumowaną potęgą swą. Ona czuła się zolbrzymiała i uczucie osobistej godności dumnie jej czoło wznosiło. [N 140]

Jej też przypadnie w udziale – tak jak wcześniej Elżbiecie i Pelagii – obowiązek ratowania dawnego wybranka przed nim samym, tzn. przed lękiem, stuporem, psychicznym porażeniem wywołanym sytuacją „wysadzenia z siodła”. Samobójstwo mężczyzny okazuje się w istocie ucieczką ze słabości w słabość, tymczasem Annę cechuje siła przetrwania w najgorszych nawet okolicznościach upadku, choćby wtedy, gdy w jej otoczeniu pojawia się kolejny mizerny mężczyzna – brat Ludwik, który doskonale wie, jak zagrać na strunach wyższych uczuć rodzinnych i wykorzystać pieniądze siostry.

Utraciwszy w pewnym momencie fabrykę, bohaterka podejmie jeszcze jedną próbę „herkulesowego” sprostania trudom życia, tym razem weryfikując w praktyce bardzo konwencjonalną misję kobiecą – zakłada w małym majątku Baldjówka w powiecie hrubieszowskim pensję dla zdolnych, ale osieroconych dziewcząt, wywodzących się z różnych sfer społecznych. Ten epizod powieści wydaje się najbardziej nieudany, konwencjonalny, utrzymany w stylistyce dworskowego biedermeieru. Przeniesienie miejsca akcji z miasta na wieś osłabia impet narracji, łagodząc oryginalny, lekko szyderczy ton wcześniejszego opowiadania, a w obrębie świata przedstawionego obnaża słabość bohaterki, czyli ukryte pragnienie zawierzenia drugiemu człowiekowi. Z chwilą gdy Anna przestaje być kobietą sukcesu, gdy zmienia się w zwykłą nauczycielkę, altruistkę, gdy pozwala sobie na naiwną ocenę ludzi, ponosi ostateczną klęskę. „Herkulesową” energię Anny niszczy inna kobieta, jej ulubiona uczennica – Sabina. Pisarka tworzy portret wspaniałej, pięknej i inteligentnej dziewczyny, której ogromny potencjał intelektualny i emocjonalny dodaje nadziei starzejącej się Annie, ale – pozbawiony kontroli moralnej – nie chroni Sabiny przed zgubną namiętnością do utracjusza i kłamcy, Ludwika. Związki z mężczyznami mają w powieściach Śmigielskiej często destrukcyjną moc sukni Dejaniery, zwłaszcza jeśli kobiety pozwolą sobie na zaufanie wyłącznie własnym uczuciom i intuicji. Wtedy dają się ograbić z wypracowanej samodzielności, tracą wolę życia, dopuszczają działania regresywne czy eskapistyczne. Dokonują wreszcie błędnych wyborów. Pisarka podważa (nie tylko w tej powieści, ale i w kilku innych swych opowiadaniach i szkicach<sup>44</sup>) ideę miłości romantycznej, pełnej uniesień i gwałtow-

<sup>43</sup> Śmigielska, *Do Pani Eleonory Ziemięckiej*, s. 7.

<sup>44</sup> Np. Maria, bohaterka krótkiego obrazka J. Śmigielskiej *Ustęp z codziennego życia* („Kółko

nych doznań, widząc w niej niebezpieczeństwo ulegania złudzeniom i fantazmatom wytworzonym przez kulturę i literaturę epoki.

W powieści *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje* wyjątkowo interesująca jest właśnie relacja Anna–Sabina. To nie są rywalki, ale też nie siostry lub przyjaciółki, w pewnym momencie nawet zajmują pozycje jawnie wrogie. Zdrada Sabiny (uciekając z Ludwikiem, staje się ona zarówno współwinną kradzieży, jak i psychicznego zalamania swej nauczycielki) przyczynia się pośrednio do śmierci Anny, która traci oszczędności życia, ludzki szacunek i, co najważniejsze, wiarę w człowieka. Można wszakże spojrzeć na Sabinę i Annę jak na bohaterki dopełniające się. Wybaczenie, które ostatecznie uzyskuje „córka marnotrawna”, wyznacza jej nową rolę społeczną i nowy cel działania, ale też wyposaża ją w cechy brakujące Annie. Sabina podejmie walkę o świat zgodny z wartościami wyznawanymi przez mentorkę, mając większą szansę na ich realizację, ponieważ jest psychicznie silniejsza od Anny. Owa moc bierze się z gorzkiej znajomości natury ludzkiej, jako że Sabina przeszła przez doświadczenie własnego upadku i pozbyła się zbyt idealistycznych wyobrażeń o rzeczywistości. Tym samym zapowiada nowy typ kobiety „herkuleski”. To również fascynująca figura następczyni, sukcesorki<sup>45</sup>, przyjmującej tę rolę po uprzednim odejściu od mistrzyni. W chwili gdy Sabina pokonuje wyrzuty sumienia, zyskuje determinację, która może stać się niebezpieczna... Prawdopodobnie dlatego jest to kreacja w powieści zawieszona, nie rozwinięta przez pisarkę, zaledwie sygnałnie zarysowana w finale, jakby „potencjał” zarazem artystyczny i społeczny podobnej kobiecej postaci nie został całkiem rozpoznany przez autorkę...

Jak krytyka oceniła tę powieść w chwili jej powstania? Opublikowano tylko jedno omówienie w „Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych”<sup>46</sup>. Nie dziwi pobieżny, streszczeniowy charakter tej wypowiedzi (był to bowiem powszechnie stosowany wówczas sposób recenzowania), natomiast uderza w niej mocno ironiczny ton. Celowo, jak się wydaje, autor tak referuje tok wydarzeń, by wykazać nadmierne (w domyśle – nieprawdopodobne, przesadzone) skomplikowanie losów Anny, a pominąć psychologiczne i etyczne problemy postaci. Prowadzi to do strywializowania motywacji postępowania bohaterów:

W końcu zjawia się skruszona Sabinka, panu Andrzejowi przychodzi ochota do żeniaczki, bierze więc Sabinę, jest z nią szczęśliwy, mieszkają w Badjówce i wraz z wychowaniami zbierają to, co Anna zasiała<sup>47</sup>.

---

Domowe” 1861, maj, s. 47), pada – tak jak Sabina – ofiarą fałszywych wyobrażeń na temat zachowań zakochanego mężczyzny i płaci za swą naiwność dozgonną utratą harmonii. Rozmyślając o swym miłosnym zaślepieniu, dochodzi do wniosku: „kobiety nie dorosły jeszcze do szczęścia, jakiego pragną, i nie napotykają w życiu godnych siebie mężczyzn dlatego, że napotkanych ocenić nie umieją, dając nieraz pierwszeństwo pozorowi przed rzeczywistą wartością. Kiedy schylona nad kolebką córeczki z milczącą troską macierzyńskiego serca śledziła sen jej błogi, nieraz w budzącym się już o los jej przyszły niepokój, zapytywała się wraz z poetą: »Czy z nami tak zawsze będzie?« I rzewnym szmerem smętnej pocięchy płynęła jej do myśli odpowiedź poety: »Czas idzie dopiero, lecz nie nadszedł dotąd«.

<sup>45</sup> Zob. Czarnicka, *op. cit.*, s. 51.

<sup>46</sup> *Kronika literacka. Nie zawsze ten zbiera, kto sieje* (rec.). „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1858, nr 43, s. 5.

<sup>47</sup> *Ibidem*. Recenzent podał błędną nazwę majątku, powinno być: Baldjówka.

Nadto recenzent ocenia utwór, przykładając do niego miarę dydaktycznych powiastek Elżbiety Jaraczewskiej czy Klementyny Hoffmanowej, nie dostrzega też ani nowego sposobu literackiego portretowania bohaterki Śmigielskiej, ani zaproponowanego przez nią modelu współczesnego funkcjonowania kobiety w społeczeństwie. W tym kontekście początkowa pochwała: „Ideal bohaterki jest bardzo dobry”, nabiera natychmiast negatywnego wydźwięku, pełnego paternalistycznego lekceważenia:

matkom naszym radzilibyśmy wprzód dobrze się zastanowić, nim córkom swoim polecić go mają jako wzór do naśladowania. Panna S. lubi tworzyć nadzwyczajności w charakterach kobiecych<sup>48</sup>.

Lektura recenzji wydaje się w tym wypadku ciekawym tropem potwierdzającym charakterystyczne dla epoki pominięcia interpretacyjne – celowe lub nieuświadomiane; jest znakiem ucieczki krytyki (zwłaszcza przeciętnej) przed tym, co niepokojąco nowe.

Czytelnicy „Kółka Domowego”, wychodzącego w Warszawie w latach 1861–1868, szczególnie cenili jeszcze jedną powieść Józefy Śmigielskiej, dla której i ona sama żywiła znaczną sympatię – *Trzy pokolenia*. Narrator określa się tu mianem „prostego opowiadacza dziejów jednej rodziny” (T 365), a zamysł konstrukcyjny jest bardzo jasny – chodzi o ukazanie trzech generacji niezamężnych kobiet, żyjących od końca XVIII do połowy XIX wieku. Pierwsze pokolenie reprezentuje Agnieszka, rezydentka w Rożkowie, majątku bogatej i samolubnej starościny Z. Choć traktowana przez otoczenie z lekceważeniem, zachowuje względem niego otwartą oraz życzliwą postawę. Jej staropanieństwo jest efektem samodzielnej decyzji – niegdyś odrzuciła dobrą partię, aby dochować pamięci poległemu pod Maciejowicami narzeczonemu. Pierścioneł i zakrwawiona koszula są miłosnymi relikwiami, które w najgorszych momentach przynoszą bohaterce pocieszenie, kreując w jej marzeniach przestrzeń fikcyjnego spełnienia. Mimo bierności Agnieszki i życia w świecie patriotycznej fantazji pisarka chroni tę postać przed śmiesznością, romantyczne egzaltacje równoważąc bardzo konkretnymi czynami miłosierdzia i po prostu dobrocią serca<sup>49</sup>. Pokazuje jednak, że z perspektywy lat dwudziestych XIX wieku, które w powieści reprezentuje daleka krewniaczka Agnieszki – Róża, taki wybór postrzegany był już jako objaw niezrozumiałego sentymentalizmu. Pierwszy epizod powieści skupia się więc wokół postaci „wojennej narzeczonej”, płacącej za swe miłosne doświadczenie gorzką cenę niespełnienia w roli matki i zlekceważenia społecznego. Następna sekwencja powieści dotyczy roku 1829 i dziejów kolejnej starej panny – Rózi, która wbrew swym wcześniejszym planom pozostaje niezamężna, traktując ten stan jako najwyższy dyshonor. Przekonana o sile swej urody, nie może pojąć, że sama piękność – jeśli cechuje tylko córkę pułkownika – nic nie znaczy dla arystokratycznych salonów, z jakich wywodzi się jej konkurent. W oczach tzw. wielkiego świata mezalians dyskwalifikuje mężczyznę. Śladem wielu autorów ówczesnych powieści obyczajowych Śmigielska wskazuje na destrukcyjną dla uczuć (a decydującą dla organizacji życia społecznego) rolę opinii publicznej, wyraźniej

<sup>48</sup> *Ibidem*.

<sup>49</sup> Być może, kryje się tu sygnał poparcia dla wielu podobnych Agnieszce wdów i narzeczonych po powstańcach listopadowych i – co było aktualne w chwili powstania powiastki – powstańcach styczniowych.



jednak, niż czyniono dotąd, kierując zarzuty do słabego mężczyzny, który nie walczy o realizację własnych pragnień i z wygody bądź z lęku przed utratą poparcia podporządkowuje się konwenansom:

Gdyby siostra mówiła mu o nierówności majątkowej, byłby zaprotestował; pieniędzy miał dużo i lekcewał je, ale przed sądem świata był trwożliwy, jak zwyczajnie człowiek od kolebki skrepowany jego drobnostkowymi formułkami. [T 328]

Również kolejna narzeczeńska przygoda Róży staje się pretekstem do ukazania kobiecej perspektywy małżeńskich targów. Wystarcza drobny spadek, by wokół kobiety zgromadzili się dorobkiewiczze i tonący utracjusze. Scena intercyzy przedślubnej przedstawia z okrutną bezwzględnością mechanizmy wzajemnych relacji rodzinnych i odziera bohaterkę z poczucia własnej wartości:

pan młody odezwał się cierpko i dumnie:

– Ta suma dla mnie za mała. Ja potrzebuję przynajmniej sto tysięcy zł [polskich] w tej chwili.

[...]

Nastąpiła chwila przykrego milczenia. Narzeczone patrzył przed siebie ponuro i frasobliwie, reszta przytomnych pospuszczała głowy, jakby wstydząc się tego targu, który najdelikatniejsze obrażał uczucia, strona zaś interesowana w tej sprawie, panna młoda, zbladła straszliwie i zdrewniała, jakby ją nagle z miłego snu zbudzono. Toż to ten Juliusz, który jej najdrobniejsze życzenia zgadywał, który twierdził, że bez jej widoku żyć nie może, że najprzykrzejszą dolę z nią podzielić gotów, a jeszcze się będzie czuł szczęśliwym [...]. [T 370]

Duma nie pozwala Róży zgodzić się na stawiane warunki, lecz odrzucając konkurenta, nie znajduje już ona w sobie siły ani woli, aby powstała pustkę wypełnić pozytywnie. Dalsze życie bohaterki będzie wyłącznie wegetacją i próbą zamaskowania doznanej traumy. Pisarka stara się pokazać swym czytelniczkom (kobięcy adresat jest tu bardzo wyraźnie podkreślany), że traktowanie panieństwa jako hańby niszczy kobietę, sprowadza ją do przedmiotu „posagowego kapitału”, a także wpływa na ocenę kandydata na męża wedle bardzo ograniczonych kryteriów hierarchii towarzyskiej i zewnętrznego blichtru. Musi więc prowadzić do kłeski.

Powieść *Trzy pokolenia* bez wątpienia piętnuje skutki kobiecego egoizmu i narcyzmu, wyśmiewa również snobizm w wyborze przyszłych partnerów, podczas gdy świat, którego ów snobizm dotyczy, rządzi się inną bezwzględną i prymitywną zasadą – pieniędzmi. Tragizm Róży w ujęciu Śmigielskiej ma jednak dodatkowy wymiar. Polega przede wszystkim na nieumiejętności rozpoznania w sobie człowieka. Bohaterka słusznie czuje się upokorzona przez środowisko, które wmawiało jej sensowność „eleganckich szczebiotów”, ale i sama siebie nieustannie upokarza, wierząc istotnie, że jako kobieta niezamężna nie znaczy nic. Nie przyuczona w młodości do pracy nad sobą, godzi się na status – jak twierdzi Śmigielska – „lalki” wyrzuconej na bruk<sup>50</sup>. Malkontenctwo i rozgoryczenie okazują się dla Róży łatwiejsze niż podjęcie refleksji nad dotychczasowymi regułami, w których ją wychowano. Nie próbuje ona zmienić się pod wpływem doświadczeń, wyjść poza granice, które wytyczono

<sup>50</sup> Zob. T 371: „Tu leży w części tajemnica lekceważenia starych panien, a razem i głęboka dla ogółu kobiet nauka: Bądź człowiekiem rzeczywistej moralnej wartości, nie zaś lalką ogladną nie mającą znaczenia, jeżeli jej nikt nie kupi, a potrafisz zająć miejsce, jakie ci przynależy”.

jej już w młodości. Przeciwnie – coraz głębiej ucieka w fikcyjną rzeczywistość „dawnej siebie”, nieuchronnie narażając się na śmieszność. Zgorzkniałością i złośliwością rekompensuje sobie własną, doskwierającą jej przeciw bierność i niesamodzielność. Z ironią Śmigielska kreśli obrazki „światka maleńkiego, lubo zwanego wielkim” (T 328), który skutecznie narzuca kobietom absurdalny obowiązek „infantylizowania się”<sup>51</sup>. Udawanie niewinności i dziecięctwa staje się w pewnym momencie – literatka uwydatnia to zjawisko na przykładzie kreacji Rózi – drugą naturą kobiet. Bardzo ciekawe są w powieści *Trzy pokolenia* fragmenty sporów między starzejącą się Różą a Dionizym, 50-letnim nauczycielem jej bratanków, który szczerze pogardza „żeńskimi trutniami” (T 376). Przy tej okazji sprawnie, z humorem i bez natrętnego moralizatorstwa pisarka prezentuje dwa modele kształcenia dziewcząt: konserwatywny – oparty na nauce manier, tańca, muzyki i francuskiego – oraz nowoczesny, podporządkowany celom praktycznym. Karolina i Seweryn, rodzice trzeciej z protagonistek powieści, świadomi swej niezamożności i trudnych warunków gospodarczych kraju, odrzucają fantazmaty i mrzonki wielkopańskie. Tym samym stają się idealnymi realizatorami edukacyjnych projektów autorki, zwolenniczkami łączenia możliwie szerokiej wiedzy ogólnej z kwalifikacjami rzemieślniczymi czy handlowymi<sup>52</sup>. Dzieje Agnieszki i Róży, choć odmiennie wartościowane, w powieści tendencyjnej służą apoteozie postawy trzeciej „starej panny”, czyli Helenki. Konstrukcja powieści podporządkowana została założeniu, że w niesprzyjających okolicznościach rzetelne wykształcenie kobiety – a takie odebrała Helena pod okiem Dionizego i na dobrej pensji warszawskiej – będzie ją chronić przed marazmem, rozgoryczeniem, gnuśnością. Toteż bohaterka, mimo i tym razem zawiedzionych nadziei miłosnych, nie pozwala sobie na rozpacz. Najpierw zajmuje się pszczelarstwem, później wydzierżawia gospodarstwo rolne niedaleko rodziców i wdraża produkcję serów według francuskich recept. Z czasem przejmuje warszawską firmę wspólnika i odnosi wielki zawodowy sukces: „Otrzymane zyski radowały ją niezmiernie, nie tyle jako źródło dochodu, ale jako powodzenie i pracowitych usiłowań nagroda” (T 380).

To następna kobieta z powieści Śmigielskiej dysponująca energią, śmiałością i trzeźwością poglądów. Potrafi także stawić czoła niechęci otoczenia, poczucie wartości czerpiąc z własnych dokonań, a nie z ulegania sądowi publicznemu. Wyjątkowo – w stosunku do omówionych wcześniej dwóch powieści – zmiana dotyczy w *Trzech pokoleniach* sposobu rozstrzygnięcia finalnych losów bohaterki. W większości utworów autorki *Sukcesji i pracy* pozytywne postaci kobiece okazywały się, co prawda, zwyciężczyniami w obranej profesji, lecz w życiu prywatnym musiały ponieść gorzkie koszty swych wyborów<sup>53</sup>. Za każdym razem Śmigielska zderzała

<sup>51</sup> Najwcześniej w XIX w. dostrzeżono ten problem w edukacji dziewcząt na gruncie kultury zachodnioeuropejskiej, zwłaszcza angielskiej i francuskiej. Śmigielska śledziła uważnie te tendencje. Była też zaangażowana w organizację szkoły rzemiosła dla dziewcząt w Warszawie.

<sup>52</sup> Szerzej projekty oświatowe autorki *Trzech pokoleń* charakteryzuje z perspektywy historii myśli pedagogicznej L. Słowiński (*Józefy ze Śmigielskich Dobieszewskiej poglądy na wychowanie młodego pokolenia*. W: *Tradycja i postęp. Studia z dziejów edukacji narodowej pod zaborem rosyjskim*. Poznań 2000).

<sup>53</sup> O swoich bolesnych doświadczeniach w tym zakresie Śmigielska wzmiankowała we wspomnianym autobiograficznym liście *Do Pani Eleonory Ziemięckiej* (s. 7): „Obcy przezwali mnie mądramą i lekceważyli mnie lub też wiarę moją mienili zarozumiałością i nierozwagą – i litowali się nade

swój wzorzec „kobiecości usamodzielnionej” z reakcjami społeczeństwa nieprzygotowanego mentalnie do przeobrażeń cywilizacyjnych i tkwiącego w utartych schematach wartościowania ludzi. Poczynania Heleny, nie zmuszanej przecież do zatrudnienia się gdzieś z powodu biedy czy niesnasek w rodzinie, lecz motywowanej pragnieniem zarobienia na „swoją chleb”, uznane zostają za degradujące kobietę szlachciankę. I to uznane przede wszystkim przez środowisko kobiece<sup>54</sup>. Ona sama, jej rodzice i bracia nigdy nie wątpią w sens tych decyzji i traktują pracę oraz rzetelność jako najwyższą, osobistą wartość<sup>55</sup>. Nie rezygnując z typowych dla siebie postaw nieufności i krytycyzmu, Śmigielska dopuszcza w kreacji Heleny myśl o połączeniu sukcesu zawodowego ze szczęściem osobistym. Przyzwala na powrót dawnego ukochanego i stawia tę „parę dusz wyborowych” (T 386) na ślubnym kobiercu. Powiada o bohaterce: „zwyciężyła najuporczywsze przesady, najjadliwiej lubiącą się pastwić głupotę” (T 384). Czy taki *happy end* był tylko ustępstwem na użytek zadowolenia czytelników? Niewykluczone, w końcu Śmigielska jako redaktorka i wydawczyni „Kółka Domowego” (na którego łamach ukazała się powiastka), finansująca przedsięwzięcie z własnych funduszy, zabiegała o przetrwanie pisma. Być może, na złagodzenie stanowiska wpłynęły też zmiany w jej własnej sytuacji<sup>56</sup>. Nie da się jednak postawić pisarce zarzutu naiwności, doskonale rozpoznawała mechanizmy życia społecznego i była świadoma, że proces przeorientowania myślenia zbiorowego dokonuje się bardzo powoli. Z pewnym przekąsem Śmigielska ujawnia więc w powieści *Trzy pokolenia*, iż poważanie dla Heleny ma swe źródło nie w rzeczywistym szacunku dla jej pracy i osobowości, lecz w zainteresowaniu dla pieniędzy, którymi ona dysponuje. Spoza powierzchownej akceptacji bohaterki przez otoczenie przezierra całkiem inny jej osąd, oddający prawdziwe uczucia wielu rówieśnych Śmigielskiej:

Ci nawet, którzy najwięcej piorunowali na jej wyjazd z domu, na obranie niezwykłego dla kobiety zawodu, zaczęli ją nazywać p o r z a d n ą osobą, od czasu jak się dowiedzieli, że zarobiła parękroć sto tysięcy. Kobiety wielbiły jej przymioty, a mężczyźni radzi by byli się żenić z tymi krociami. [...] Jest więc anomalia, małym potworkiem swego rodzaju, godnym zapewne podziwu, ale bynajmniej nie naśladowania. Brońże nas, Boże! Dodawano – aby taki rodzaj kobiet się mnożył! [T 384]

mna, a ja wśród tych różnorodnych prądów ludzkiego sądu, szczwana, że tak powiem, szyderstwem i koteryjnymi wyobrażeniami, jakkolwiek nowe bodźce znajdowałam w samym cierpieniu, nie mogłam przecież otrząsnąć się z pewnego cierpkiego uczucia, które mi nieraz usta pogardliwym zarysowało uśmiechem. Z tego wyrodziła się u mnie częsta szorstkość w obejściu i brak tej przyjemności towarzyskiej, która jest tak miłą okrasą każdej, a cóż dopiero niezbyt powabnej powierzchowności [...]”.

<sup>54</sup> Ta niechęć odczuwana jest bardziej jeszcze ze strony mężczyzn niż kobiet. Rzadko w prozie Śmigielskiej obserwujemy pozytywne relacje wewnątrz świata kobiecego właśnie. Stary nauczyciel Heleny powiada, komentując warszawskie stosunki: „Przekonałem się, że z niedoleństwa ogółu kobiet tworzy się najsroższy pocisk, którym one kamienują śmielsze swe siostry” (T 381).

<sup>55</sup> Wspierana przez najbliższych, Helena ma dość siły, by z godnością bronić przed światem swych racji: „w porządnie prowadzonych rachunkach jest tajemnica spokoju niejednej rodziny. Mało mówić! W nich leży rękojmia uczciwości. Kto wydatków swoich od dochodu zależnymi uczynić nie umie, nie potrafi też dopełnić zobowiązań swoich względem drugich i staje się nieraz prostym złodziejem” (T 383).

<sup>56</sup> Już jako czterdziestokilkulatka poznała 15 lat młodszego od niej Zygmunta Dobieszewskiego, zdolnego warszawskiego lekarza, i w 1865 r. poślubiła go. Tworzyli udany związek aż do jego śmierci w 1895 roku.

Trzeba podkreślić, że konstruując kobiece portrety w powieściach *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje* oraz *Trzy pokolenia*, Śmigielska stara się wykroczyć poza prosty schemat konfrontacji szlacheckiej jednostki ze światem i zasadę stałości charakteru, jaka była na ogół respektowana przez powieść polską aż do czasów Prusa. Zarówno Anna, jak i Helena – choć z pewnością mają być przekonującymi wyraziicielkami nowych tendencji ideowych i moralnych – są także kobietami z krwi i kości. Mają chwile załamań, odczuwają niechęć do wybranej drogi, jest w nich potrzeba miłości i znalezienia oparcia w drugim człowieku. Zwłaszcza Helena wydaje się bohaterką bardzo bliską Śmigielskiej; można uznać ją za *alter ego* samej pisarki. W partii powieści poświęconej tej postaci pojawia się też najwięcej komentarzy dotyczących sytuacji kobiet w świecie współczesnym literatce i podsumowań, które los pokazanych tu pańien każą traktować jako szerszą egzemplifikację przemian mentalnych polskiego społeczeństwa.

Oczywiście, konstrukcja powieści *Trzy pokolenia* daleka jest od doskonałości. Brak jej, po pierwsze, szerszego tła społecznego i politycznego, na którym sytuowane byłyby losy Agnieszki, Róży i Heleny. Drobne tylko wzmianki sugerują wpływ historii na dzieje kobiet i ich rodzin (chodzi o skutki polskich insurekcji). Po drugie, tempo narracji jest nierówne, zdarzają się irytujące dłużyzny i przegadania, zbyt jednoznacznie ujęto także ideę pracy jako gwarancji szczęśliwego życia kobiety i lekarstwa na problemy staropanieństwa. W obronie Śmigielskiej trzeba by wszakże dodać, że autorka usiłuje zrównoważyć te uproszczenia nieco marginalnym może z punktu widzenia fabuły, ale istotnym w płaszczyźnie interpretacyjnej obrazem szczęśliwego małżeństwa Karoliny, matki Helenki. Nie przeczy zatem sensowności tradycyjnej drogi życia kobiety, pod warunkiem jednak, że buduje się ją na innych założeniach niż te, które przyświecały Róży. Wreszcie, część poświęcona Helence, choć z pozoru tak przesycona społeczną czy wręcz emancypacyjną tendencją, jest napisana żywo i przekonująco, prawdopodobnie dlatego, że – po raz kolejny już w dorobku Śmigielskiej – wyraźnie wykorzystany został żywioł autobiograficzny. W historiach bohaterek jej książek odnajdujemy ślady bardzo wielu prywatnych doświadczeń i przeżyć literatki, poczynając od motywu samodzielnej pracy i nieustrudzonego samokształcenia, przez obrazy brawurowych wyzwań finansowych, a skończywszy na prezentacji dylematów uczuciowych. Elżbieta, Pelagia, Anna, Sabina, Helena – tworzą archipelag mikroświatów kobiecych wyłonionych z potrzeby ekspresji odwagi i determinacji ich autorki.

Warto zwrócić uwagę na występowanie w analizowanych powieściach wątków prekursorskich względem *Lalki* Prusa. Właściwie wszystkie postaci głównych „herkulesek” u Śmigielskiej realizują schemat „pokazania światu, na co je stać”. Tak jak Stanisław Wokulski – wywodzą się ze środowiska niezamożnej szlachty i impuls wywołany upokorzeniem, zagrożeniem bytu, nieszczęśliwym związkiem, utratą miłości mobilizuje je do podjęcia nowego wyzwania. Ich sukcesy handlowe (sklep, zakład) są spektakularne finansowo. Podróżują (również do Paryża), poznają ludzi żyjących poza zasadami „małego wielkiego światka” Warszawy. Zmagają się z innymi, obcymi sobie kobietami – lalkami. Bliska Prusowskiej wizji Izabeli Łęckiej jest np. postać narzeczonej hrabiego Eugeniusza z *Sukcesji i pracy* – Amelii. Izolacja młodej panny w obrębie arystokratycznych kółek salonowych skazuje ją na świat marzeń, a pozbawia szerszych horyzontów i intelektualnej dojrzałości. Kon-

wencje towarzyskie sprawiają również, że „Amelia nie byłaby nigdy śmiała unosić się żywo nad czym, pochwalić co z uczuciem, lub ganić ze zgrozą, byłoby to według jej matki nieznośnym parafianstwem” (S-2 114). Naturalne usposobienie Amelii naginane jest stale do ścisłych nakazów kastowych:

Obraz, pieśń jaka, poezja wywoływały tylko w głębi jej duszy ciche zachwycenie, z którego nic nigdy nie objawiło się na zewnątrz. Ona była tak dobrze!... to jest: zimna w obejściu, poważna w chodzie i ruchach, jednostajną a skąpą miarą mierząca swoją przychylność wszystkim, arystokratycznie obojętna na to, co tłum zachwyca lub gorszy, doskonale powtarzająca kilka ogólników o cnocie i poświęceniu, używanych na wielkim świecie, a obok tego nawet czasem dowcipna! [S-2 115]

Jakkolwiek mężczyźni wypadają w ujęciu pisarki dość blado na tle kobiet, wyróżnić należałoby postać Pawła z *Sukcesji i pracy*, także ze względu na pewne analogie z kreacją Wokulskiego. Paweł jest młodzieńcem zdolnym, pracowitym, zainteresowanym nauką i przekonanym o własnych umiejętnościach, lecz drobnoszlacheckie pochodzenie i bieda nie dają mu szansy na ich użyteczne wykorzystanie. Pozbawiony towarzyskiego i finansowego wsparcia, bez którego w ówczesnej Warszawie niczego nie można osiągnąć, ma poczucie klęski. Bolesne zderzenie aspiracji i talentów z realiami prowadzi go do krytycznej diagnozy na temat rozwoju polskiego społeczeństwa, jak również inicjuje depresyjne, samobójcze myśli:

Cóż za życie? Gorycz sama – ucisk od dzieciństwa – za jakież pokutuję winy? W zdolnościach moich, w porywach ducha mego ku Tobie, Panie, czułem zawsze przytomność Twoją – wierzyłem, że mnie anioł Twój przeprowadzi po trudnych życia ścieżkach do Ciebie i słuchałem głosu Twego, a Ty opuszczasz mnie! Dla drugich, co urągają imieniowi Twojemu, co mają serce dla bliźniego zamknięte – wszystko się uśmiecha, dla mnie – żadna nadzieja nie dojrzeje, żadna pociecha nie wesprze sił moich zwątlonych! Nawet trochę przywiązania nie dla mnie! [S-2 29–30]

I on – tak jak później czynić będzie Prusowski bohater – spaceruje ulicami Warszawy, rozmyślając nad swoją dolą i losem obserwowanych tłumów. Zamiast Powiśla na swą wędrowkę wybiera Saską Kępe, miejsce zabaw ludu warszawskiego, jeszcze wówczas niezbyt modne w towarzystwie. Z dystansem przygląda się intensywności życia i rozrywkom plebsu, analizuje sens zachowań biedaków, słucha muzyki – zawsze jednak samotny wśród innych... Przyjdzie mu także ratować zdesperowanego przyjaciela, który straciwszy nadzieję na zapewnienie bytu rodzinie, zamierza utopić siebie i dzieci w Wiśle.

Naturalnie, nawet jeżeli wskazane zbieżności między prozą Śmigielskiej a *Lalką* Prusa wynikały z jego znajomości *Sukcesji i pracy* lub *Trzech pokoleń* (co nie jest wykluczone – Śmigielską na pewno czytała Orzeszkowa), trudno w jakikolwiek sposób zestawiać ich utwory ze sobą. Zbliżenia są do tego stopnia powierzchowne, że można widzieć w nich przede wszystkim potwierdzenie kierunku przemian światopoglądowych i estetycznych, ku którym skłaniała się Śmigielska, a które znalazły spełnienie w dziele wielkiego realisty. Żadne inne porównania nie są uzasadnione choćby dlatego, że pisarce brakowało umiejętności literackich pozwalających na pogłębioną wizję rzeczywistości oraz dojrzały rachunek sytuacji politycznej i gospodarczej kraju, wreszcie na odtworzenie skomplikowanych mechanizmów życia psychicznego bohaterów. Ponadto położenie, w jakim autorka sama się znajdowała – a więc stała konieczność zabiegania o poważne potraktowanie praw kobiety do wypowiedzi publicznej – skłaniało Śmigielską do zawężenia z góry zakresu podej-

mowanych problemów. Obsesyjnie niemal powraca w jej twórczości to, co wydawało się aktualnie najistotniejsze – kwestie wyborów życiowych dokonywanych przez kobiety w konkretnych realiach krajowych. Obok wskazanych tu trzech powieści portrety bohaterek budowane na podstawie podobnego „herkulesowego” modelu pojawiały się również w drobnych opowiadaniach, szkicach i komediach Śmigielskiej, np. *Jak Chrystus z gwiazdką przychodzi* (Emilka), *Nie uchodzi* (Zofia), *Spotkanie w Marienbadzie* (Helena). Niepokoić mogą też w jej powieściach zmienne zasady wartościowania postaw i działań postaci. Świat mężczyzn oceniany jest wedle stopnia wypełniania obowiązków rodzinnych i obywatelskich, a ważnym kryterium normatywnym okazuje się religia<sup>57</sup>, o czym świadczył cytowany wcześniej monolog Pawła. Paradoksalnie więc męskość waloryzowana pozytywnie realizuje wzorzec właściwy zazwyczaj płci pięknej, kobiety zaś zyskują wartość wtedy dopiero, gdy wykraczają poza patriarchalny schemat i decydują się na konstruktywny bunt. W każdym jednak przypadku kategorią decydującą o osiągnięciu człowieczeństwa – w tym zakresie Śmigielska nigdy się nie waha – jest praca służąca społeczeństwu, a także stale podejmowany wysiłek samorozwoju. Anna z powieści *Nie zawsze ten zbiera, kto sieje* śledzi aktualną myśl filozoficzną i społeczną, jednocześnie kierując firmą; Helena z *Trzech pokoleń* również nie „uwieźla w dążnościach zarobkowania” (T 380), lecz każdą wolną chwilę poświęca na przegląd nowin ze świata naukowego. W narracji prowadzonej przez Śmigielską dokonuje się symptomatyczna zmiana priorytetów w porównaniu z większością fabularnych prób kobiecego autorstwa. Miłość i związek z rodziną tracą swą pierwszoplanową pozycję, a na czoło wysuwa się poczucie godności własnej bohaterek, zrodzone na drodze trudów oraz wyrzeczeń. Nie jest to więc klasyczna proza biedermeierowska, jeśli uznać, że typowe dla niej byłyby figury dobrej córki, narzeczonej, matki. W tym przypadku bowiem są one zastępowane wzorcem kobiety „spełniającej się”. Napiętnowanie wzmówionej „niedorosłości” pań łączy się z postulatem piastowania przez nie istotnych funkcji także poza domem, w sferze życia publicznego. Bohaterka najpierw staje się osobna jako człowiek, a dopiero w dalszej kolejności podejmuje decyzje dotyczące płci. Do kosztów tej „transgresji” trzeba jednak zaliczyć samotność lub śmierć. Mirosława Czarnecka, przy okazji omówienia linii rozwojowej pisarstwa kobiecego w Niemczech, zwracała uwagę, że choroba i umieranie bohaterek to znak – może wtedy nawet nieświadomy – protestu wobec świata dyskredytującego ich powodzenie materialne<sup>58</sup>. I rzeczywiście, zarówno Elżbieta, jak i Anna życiem płacą za swe zawodowe zaangażowanie, dopiero Helena otrzymuje od Śmigielskiej prawo do bycia zarazem przedsiębiorcą i żoną.

Niezadowolone z dotychczasowych schematów portretowania kobiet w literaturze międzypowstaniowej XIX wieku oraz potrzeba wypowiedzenia własnych poglądów na temat sposobu kobiecej obecności w świecie wydały w tym okresie plon w postaci wielu powieści i powiastek osnutych wokół podobnej problematyki. Wśród nich wymienić można np. *Pamiętnik rodzinny* Duchińskiej, *Flanelkę* Puzyniny, *Stefanię Bożenną*, *Białą Różę* Żmichowskiej. Utwory te potraktować należałoby jako

<sup>57</sup> Zaangażowanie religijne bohaterek Śmigielskiej, jeśli w ogóle o nim jest mowa, przybiera postać raczej czynnej służby bliźnim lub rozmowy z Bogiem, nigdy nie przypomina form dewocyjnych.

<sup>58</sup> Czarnecka, *op. cit.*, s. 63.

przykłady realizacji umiarkowanych haseł szlacheckiego oraz mieszczańskiego ruchu kobiecego tudzież wyraz narastających tendencji w zakresie starań o prace zawodową kobiet, ale nie mniej ważny, a niewykluczone, że w istocie najważniejszy, jest zawarty w tej literaturze trop konstruowania nowej tożsamości kobiecej. Sądzę jednak, że rzadko kiedy przybierał on w ówczesnym piśmiennictwie tak dojrzały i bezkompromisowy kształt jak w twórczości Józefy Śmigielskiej<sup>59</sup>.

„Herkulesowe” wcielenia kobiet z omawianych tu powieści Józefy Śmigielskiej z jednej strony wyrastają z romantycznego idealizmu oraz wiary w nieograniczone możliwości jednostki, z drugiej zaś – zapowiadają światopogląd pozytywistyczny. Obok artystycznie z pewnością lepszych i pogłębionych psychologicznie utworów Żmichowskiej, wchodzi w przestrzeń mentalną realizmu XIX-wiecznego<sup>60</sup>, w której narracja emancypacyjna odgrywa rolę bardzo ważną. O ile jednak u Żmichowskiej tożsamość kobieca jest bardziej skupiona na sobie, o tyle powieści Śmigielskiej stanowią prekursorską linię tego kobiecego pisarstwa, które uprawiać będzie następnie Orzeszkowa w tendencyjnej fazie swej twórczości. W omawianych w niniejszym szkicu tekstach właściwie nie ma wprost podjętego problemu kobiecości i feminizmu, nacisk położony jest przede wszystkim na próbę dookreślenia, jak kobiecość służyć może społeczeństwu, jak walka o pracę wygląda z perspektywy kobiety, pozostającej wbrew swej woli na marginesie życia społecznego. Kwestie te o krok wyprzedzają zatem paralelne pytania Orzeszkowej o prawo kobiety do bycia człowiekiem.

W pewnej mierze udało się Śmigielskiej to, do czego próbowała przekonać czytelników w r. 1843 Woykowska, wskazując za wzór George Sand:

Zrozumiała ona [tj. Sand], że główną jest rzeczą obudzenie się kobiety – wyniesienie przez Samodzielność, przez uczucie siebie – że przecie Samodzielność ta zabić nie powinna w niej poezji. [...] Kobięta Sanda [!] wiedzie wszędzie uczucie, ale uczucie oparte o Wiedzę o Sobie, o Samodzielność<sup>61</sup>.

Józefa Śmigielska swoich powieści nie nazwałaby feministycznymi nie tylko dlatego, że był to termin jej nieznanym, ale i dlatego, że przemiany, których pożądała w polskim społeczeństwie, w równym stopniu były projektowane dla kobiet, co dla mężczyzn. Pisała jednak o świecie, przyjmując perspektywę kobiecą, bo ta była jej znana najlepiej i uwiarygodniała głos zabierany publicznie. Zgodziła by się zapewne z taką charakterystyką swej prozy, jaką w odniesieniu do literatury kobiecej drugiej połowy XIX wieku sformułowała Borkowska: „Unikając skrajności i wyraźnego nacechowania erotycznego zabiegała o współuczestnictwo. Szukała wąskiej ścieżki pomiędzy intelektem a uczuciem, odpowiedzialnością i spełnieniem”<sup>62</sup>.

<sup>59</sup> Również rzeczowy, wolny od patosu styl oraz dbałość o poprawną polszczyznę, nie będące przedmiotem analizy w niniejszym artykule, zasługują na docenienie i podkreślenie wartości artystycznej tych powieści, wykraczającej ponad przeciętny poziom podobnego piśmiennictwa.

<sup>60</sup> Kwestię wielostronnie ujmowanej narracji emancypacyjnej w obrębie XIX-wiecznej formacji kulturowej omawia *Sobieraj* (op. cit., s. 9–47).

<sup>61</sup> J. Woykowska, *O stosunku kobiety do mężczyzny i w ogóle do społeczeństwa*. „Tygodnik Literacki” 1843, nr 51, s. 403.

<sup>62</sup> Borkowska, „Wstań, siostrzo! Wstań!” – polska proza kobieca (1840–1918), s. 60–61. W swoich rozważaniach badaczka nie odwołuje się do twórczości Śmigielskiej, wczesny okres rozwoju ruchu

Abstract

---

MARIA BERKAN-JABŁOŃSKA University of Lodz

**FEMALE CREATIONS IN THE NOVELS BY A 19<sup>TH</sup> WOMAN OF LETTERS, JÓZEFA DOBIESZEWSKA, NÉE ŚMIGIELSKA**

The aim of the article is a presentation of a new type of woman protagonist which developed under the changes of the worldview taking place between the 19<sup>th</sup> uprisings in selected novels by Józefa Dobieszewska, née Śmigielska. The creations of strong female personalities, increasingly deliberate and bravely defining their identity and expressing a need for independence, are contrasted with weakening males, both of which the author of the paper sets against a broad panorama of the then social life. Reiteration of the prose attracts attention to an original mode of emancipation presentation and to the foretoken of realistic tendencies. The accomplishment of formerly valued editor of "Kółko Domowe" ("Family Circle") is researched as a significant though disregarded period in the 19<sup>th</sup> women periodical tradition situated between Klementyna Hoffmanowa's creativity and Eliza Orzeszkowa's writings.

---

emancypacyjnego ilustrując przykładem dzieła Żmichowskiej. Dominującą w tym czasie próbę naśladowania męskiego dyskursu przez autorki określa za E. Showalter „strategią mimikry” (s. 53).